

RODZINA

TYGODNIK

Nr 31 (422) ROK IX WARSZAWA, 4.VIII.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



O POKÓJ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

Papież Paweł VI przyjmując z okazji imienin życzenia od kardynałów dokonał przeglądu ostatnich wydarzeń podkreślając stanowczo konieczność pokoju i sprawiedliwości społecznej. Przestrzegając przed ponownym użyciem broni na Bliskim Wschodzie, papież zaznaczył, że „należy znaleźć odpowiednie rozwiązanie dla ciągle jeszcze otwartego i bolesnego problemu uchodźców. Trzeba również położyć kres wszelkiego rodzaju dyskryminacjom w rozmaitych krajach pomiędzy obywatelami różnych ras, religii i narodowości”.

Na wiadomość o podpisaniu układu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej papież powiedział: „Pragniemy, by ludzie dobrej woli uczynili wszystko, żeby przyspieszyć budowę świata, z którego zniknęłyby nienawiść, przemoc i wojna”.

POLACY W NOWEJ ZELANDII

Większość Polaków w Nowej Zelandii skupia się w stolicy — Wellington (ok. 2 tys.). Duszpasterstwo prowadzi jeden ksiądz rzymskokatolicki. Polacy starają się o jeszcze jednego kapłana polskiego, ale starania te — jak dotychczas — są bezskuteczne, ponieważ władze miejscowe pragną jak najszybciej doprowadzić do asymilacji grup narodowościowych. Arcybiskup Wellington przeprowadził ostatnio ankietę, czy rzeczywiście istnieje konieczność zaangażowania jeszcze jednego kapłana polskiego i czy ludność polska nie posiada dostatecznej znajomości języka angielskiego, aby korzystać z usług kapłana angielskiego.

DIECEZJA SZTOKHOLMСКА

Diecezja sztokholmska, obejmuje całą Szwecję i liczy 33 tys. wiernych (w tym tylko 8 tys. Szwedów), 90 księży i 194 zakonników. Obejmuje 23 parafie i 3



Na naszej okładce:

Drzewa — mal. Franciszek Bartoszek (1911—1943)

foto. A. Pietrzak

kościół rektorskie. Od 1951 r. Kościół rzymskokatolicki został zrównany w prawach z innymi wyznaniem. Biskupem Sztokholmu jest ks. J. Taylor.

KOŚCIÓŁ PAŃSTWOWY W SZWECJI

Większość ewangelicko-luterańskich biskupów w Szwecji wypowiedziała się za utrzymaniem „Kościół państwowego”, żądając jednak, żeby w dotychczasowym systemie wprowadzić pewne reformy. Tak na przykład większość żąda, aby przynależność do Kościoła nie następowała automatycznie przez urodzenie, ale przez udzielenie chrztu. Biskup Olaf Herrlin z Visby nie życzy sobie żadnych zmian w stosunku Kościoła i państwa. Biskup Sven Lilen, obserwator na Soborze Watykańskim, który przyczynił się w dużym stopniu do poprawy stosunków między Kościołem luterańskim w Szwecji i Kościołem katolickim występuje za rozdzieleniem Kościoła od państwa pragnąc, aby Kościół zachował swoje dotychczasowe prawa (np. prawo do podatków). Biskup najstarszej diecezji Sakry Sven Danell oświadczył: „Zachowanie Kościoła państwowego w społeczeństwie pluralistycznym jest rzeczą nielogiczną”.

KATOLICY W BURUNDII

Ludność katolicka w Burundi (Afryka centralna) liczy 1,85 mln, (65 procent w stosunku do ogółu ludności kraju). Odczuwa się duże trudności w pracy duszpasterskiej. Biskup z Ngozi-Makarakiza pisze na ten temat: „Ostatni rok był najtrudniejszym z ostatnich sześciu lat dla duszpasterzy naszej diecezji: posiadamy tylko 81 księży dla obsługi 700 tys. ochrzczonych. Na każdego kapłana przypada 8600 katolików”.

Pracę misyjną w Burundi rozpoczęto przed 70 laty. Prowadzili ją Ojcowie Biali.

BRATERSKI GEST ANGLIKANÓW

Anglikanie przekazali swój kościół rzymskokatolickiej parafii św. Tomasza w Fulham (przedmieście Londynu). W pierwszej mszy św. odprawionej w tej świątyni przez katolickiego biskupa uczestniczyło wielu anglikanów.

DORADCY PAPIEŻA

W Rzymie odbyło się pierwsze zebranie powołanej przez papieża grupy doradców, która nosi nazwę „Consulta”. Grupa ta składa się z 21 naukowców świeckich zamieszkałych w Rzymie oraz 6 zamieszkałych poza granicami Włoch. Posiadają oni głos doradczy przy omawianiu aktualnych problemów życia.

DRUGI LIST ŚW. PIOTRA

Ukazało się w Rzymie nowe wydanie II Listu św. Piotra oparte o najstarszy ze znanych dotychczas tekstów, pochodzący z III w. Kardynał Bea stwierdził przy tej okazji, że rękopis ten znajdujący się obok tekstu I Listu św. Piotra świadczy, że i drugi List był w owym czasie uznany za pismo natchnione i kanoniczne.

MŁODZIEŻ W TAIZE

Protestancka wspólnota zakonna w Taizie organizuje w czasie letnich miesięcy br. osiem spotkań (międzynarodowych) młodzieży, w czasie których dyskutowane będą problemy, które przeżywa młodzież francuska i młodzież innych krajów świata, i które szczególnie mocno ujawniły się w okresie znanych wydarzeń politycznych w maju br.

WYZNANIE WIARY

W dniu zakończenia w Rzymie tzw. Roku Wiary papież Paweł VI wygłosił przemówienie i odczytał wyznanie wiary, w którym zostały zawarte zasadnicze prawdy wiary przyjmowane przez Kościół rzymskokatolicki.

MURZYN REKTOREM UCZELNI

Po raz pierwszy rektorem Katolickiego Uniwersytetu w Nowym Orleanie (USA) został Murzyn — dr Francis Norman.

Dr Norman ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Katolickim w Chicago.

REHABILITACJA „HERETYKÓW”

W związku z zamierzoną rehabilitacją Galileusza, wielkiego uczonego włoskiego — fizyka, astronoma, filozofa, więzionego przez długie lata przez kościelną inkwizycję za wyznawanie teorii kopernikowskiej, przedstawiciele Kościoła katolickiego w Czechosłowacji prowadzą rozmowy w Rzymie na temat ewentualnej rehabilitacji Jana Husa, spalonego na stosie w Konstancy.

POTRZEBY MISYJNE AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Podczas konferencji biskupów rzymskokatolickich północno- i południowoamerykańskich, biskup panamski oświadczył, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat Ameryka Łacińska potrzebować będzie ok. 170 tysięcy księży. Konferencja rozpatrywała zagadnienia kształcenia misjonarzy dla krajów Ameryki Łac.

Przy okazji warto wspomnieć, że w Ameryce Łac. wprowadzono stały urząd diakonów. Obecnie istnieje już 10 ośrodków kształcenia diakonów.

OGÓLNOCHRZEŚCIJAŃSKIE CZASOPISMO

Zaczęto wydawać czasopismo ilustrowane o charakterze ogólnochrześcijańskim. Redaktorami czasopisma są: duchowny angikański, metodystyczny i rzymskokatolicki. Trzy strony zarezerwowano specjalnie dla tych trzech wyznań, inne mają charakter ogólnochrześcijański.

ABSOLWENTKI TEOLOGII

15 kobiet ukończyło trzyletnie seminarium w Wiedniu i otrzymało uprawnienie do prowadzenia katechizacji w szkołach podstawowych i średnich. Program nauczania w seminarium obejmował nauki teologiczne, pedagogikę, psychologię oraz wybrane zagadnienia społeczne.

GRUPY ROBOCZE KSIĘŻY

Księża Irlandii organizują specjalne grupy robocze, których zadaniem będzie wykonanie szeregu pożytecznych prac społecznych.

Według oświadczenia premiera G. Papadopoulosa pobory duchownych greckich zostaną podwyższone o 30 procent i w ten sposób zostaną zrównane z płacami urzędników państwowych. Synod Kościoła w Grecji nadał premierowi krzyż Apostoła Pawła.

W Manili na Filipinach zmarł biskup metodystyczny Benjamin I Guansing.

Misja Bazylejska działająca w Kamerunie od 1886 r. przekazała cały swój tamtejszy majątek prezbiteriańskiemu Kościołowi Zachodniego Kamerunu, który uzyskał samodzielność w 1957 r. Kościół ten przejął więc: dwa szpitale, klinikę dla trędowatych, 2 warsztaty techniczne, 2 domy dla położnic, drukarnię, 7 księgarni, 3 seminaria nauczycielskie, 3 szkoły średnie, 275 szkół podstawowych, Seminarium Teologiczne i zabudowania 15 stacji misyjnych.

W St. Gallen (Szwajcaria) obradowała konferencja duchownych, w której uczestniczyli ewangelicy i katolicy duszpasterze pracujący wśród głuchych i głuchoniemych.

Kościół baptystów w Amsterdamie, w którym w 1964 r. wygłosił kazanie zamordowany pastor King, zostanie obecnie nazwany jego imieniem.

KOŚCIÓŁ DOMEM BOŻYM

„I nauczał na każdy dzień w świątyni” (Łk. 19 47).

Korzystając ze sposobności, jaką daje nam dzisiejsza Ewangelia, zastanowimy się nad rolą świątyni w naszym życiu. Zobaczymy co nam daje kościół i co my powinniśmy dawać kościołowi.

Czym jest kościół, w którym gromadzimy się na modlitwę? Jest on przede wszystkim domem bożym. Bóg jest wszędzie, cały wszechświat jest świątynią, gdzie Boga może czcić rozumne stworzenie. Świątynią Jego są niebiosy i ziemia. Jednakowoż są pewne miejsca, w których Bóg ma upodobanie objawiać się wyraźniej człowiekowi i przyjmować od niego hołdy uwielbienia. Gdy patriarcha Jakub przebywał w Bethel, ukazał mu się we śnie Pan i przyrzekł błogosławieństwo dla wszystkich jego potomków. A Jakub budząc się zawołał: „Zaprawdę Pan jest na tym miejscu. O jak straszne jest to miejsce. Nic tu nie jest innego, jeno dom boży i brama niebios” (Rozdz. 28, 16). Kiedy Bóg wyprowadził lud swój z Egiptu rozkazał, żeby Mu zbudowano przybytek, gdzie by przebywał, Mojżesz zaś powiedział wówczas: Nie ma nigdzie narodu tak wiewiękiego, który miałby bogów, do tego stopnia zbliżających się, jak nasz Bóg, który jest zawsze z nami.

Później, gdy Salomon wznosił wspaniałą świątynię, jeden z cudów starożytnego świata, majestat Pański napelniał ją, a cały lud padając na twarz zaczął Go czcić (II Paral. 7, 1). Jednak Bethel, przybytek, świątynia Salomona, były tylko figurami naszych kościołów, gdzie Jezus Chrystus, Syn Boży, prawdziwie przebywa, tak jak w niebie po prawicy Ojca z ciałem, duszą i Bóstwem. Przebywa w nich taki, jaki był w Betlejem. Nazarecie, na Kalwarii. Kościół więc jest domem bożym.

Kościół jest także tronem łaski i miłosierdzia. Gdy Salomon poświęcił świątynię jerozolimską, ukazał mu się Pan i powiedział: „Oczy też moje otworzone będą, a uszy moje naklonione ku modlitwie uczynionej na tym miejscu. Jeśli zamknę niebo, żeby nie było deszczu, jeśli rozkażę szarańczę, aby pożarła ziemię, jeśli też pošle powierze na lud mój, a jeśliby lud mój nawróciwszy się, modlił się, wysłucham go z nieba (II Paral. 7, 15, 13, 14). To, co Bóg obiecał dać ludowi swojemu, który by Go wzywał w przybytku, jest tylko cieniem dobrodziejstw, jakie otrzymujemy w naszych kościołach. Chrzest, słowo boże, spowiedź, komunja, Msza — jakież to łaski. Ile światła, ile pociechy wynosiliśmy ze świętego miejsca. Łatwo wobec tego zrozumiemy, jakie są nasze obowiązki względem kościoła. Ponieważ kościół jest domem bożym, dlatego należy mu się od nas szacunek. Bóg powiedział w Starym Testamencie: „Drżycie, zbliżając się do mego przybytku”. Wiemy, jaka kara spotkała Ozoasza i Betsamitów — zostali ukarani śmiercią; pierwszy za to, że dotknął ręką arki przymierza, a drugi dlatego, że

z nadmierną ciekawością na nią spojędali. Pan Jezus użył bicia, aby wypędzić kupców ze świątyni. Jeśli tak było ze świątyniami St. Testamentu, to jakież powinno być uszanowanie dla naszych kościołów, w których św. Jan Chryzostom widział upadających na twarze aniołów. Wiadomo, że pewne nadużycia popełnione w kościele są świętokradztwem. Dlatego naszym zadaniem jest przeciwdziałać jakimkolwiek nieuszanowaniu grożącemu naszym kościołom.

Świątyni Pańskiej należy się cześć zewnątrz. Muzułmanie, gdy wchodzi do swych meczetów, biją czołem, muzułmanki zaś wstępują tam z zasłoniętymi twarzami. Cesarz Teodozjusz Młodszy zarządził, żeby monarchowie, wchodząc do kościoła, zdejmowali oręż i diadem. Św. Ambroży opowiada o Aleksandrze Wielkim, który trzymając w ręku pochodnię w świątyni fałszywych bogów pozwolił, żeby mu raczej nadpaliła się ręka, aniżeli miałby zakłócić ceremonie święte. A więc szacunek w postawie, milczenie, skromność oczu winny nas cechować, gdy w progi świątyni wstąpimy. Jednakże oprócz zewnętrznie poprawnej postawy winna nas ożywiać także cześć wewnętrzna, uwielbienie, pokora, skrucha — za przykładem celnika, o którym będziemy czytać w Ewangelii przyszłej niedzieli. Tertulian podaje, że pierwsi chrześcijanie wyglądali w kościele, jak aniołowie w niebie. Jeśli ktoś się zapomniał i powiedział jakieś słowo, inny zwracał się ku niemu i kładąc palec na wargach mówił cicho: Pan widzi. Ożywiać ma nas duch wiary, utrwalający w nas przekonanie, że Bóg jest w pobliżu nas, że stoimy przed jego obliczem.

Ponieważ kościół jest tronem łaski, należy mu się od nas miłość, która obejmuje troskę o upiększanie go. „Pożera mnie gorliwość o dom Twój” — mówił Dawid. Podczas gdy bogacz mieszka w okazałym domu, jakże można dopuścić do tego, aby dom Boga był w opłakanym stanie? Szczęśliwi ci, którzy troszczą się o ołtarze, przyozdabiając je kwieciami i światłami, Bóg im to wynagrodzi. Pałace królewskie pełne są dworzan, wielkim tego świata składa się liczne wizyty, przyjaciele odwiedzają przyjaciół; o Królu królów, o najwierniejszym i najszlachetniejszym z przyjaciół, czyż jedynie dom Twój ma pozostać opuszczony? Wróbel ma dach nad głową, turkawka swoje gniazdo, dusza zaś moja ma Twoje ołtarze, o Panie mój i Boże. Ptak lubi przybywać do miejsca, w którym się wyłagł. Cóż to byłby za człowiek, który nie chciałby zobaczyć domu, w którym się urodził, gdzie usłyszał pierwsze słowa matki, ogniska domowego, przy którym siadywał, stołu, przy którym spożywał posiłki? Dla chrześcijanina tym wszystkim jest kościół. Lud Boży w niewoli trzy razy dziennie zginał kolana w stronę świątyni. Czyż my nigdy z miłością nie zwrócimy się ku dzwonnicy? Ku ołtarzowi, z którego czerpiemy swe siły i moc? Cze-

EWANGELIA

według św. Łukasza (19, 41 — 47)

Onego czasu: Gdy się Jezus przybliżył do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni.

„Wiadomo, jak wielki wpływ na życie przyznawał Sokrates muzyce — i w tym jednym zaczynają narody współczesne iść za radą starożytności, jakkolwiek od tejże, co do sztuki życia, daleko więcej jeszcze korzystać by mogły.”

(A. CIESZKOWSKI)

SIERPIEŃ — IX NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

N	4	Dominika, Protazego
Pn	5	Marii, Stanisławy
W	6	Sławy, Jakuba
Sr	7	Doroty, Konrada
Cz	8	Cypriana, Emiliana
P	9	Romana, Romualda
S	10	Bogdana, Wawrzyńca

sto nawiedzać powinniśmy Najświętszy Sakrament. „Ktokolwiek ofiaruje mi w tym miejscu swoją modlitwę, Ja go wysłucham” — powiedział Bóg do Salomona. Korzystajmy więc z czasu, gdy jesteśmy w kościele. Jest to czas najcenniejszy w naszym życiu i biada temu, kto go marnuje. Możemy dla siebie wyprosić wszystkie łaski: łaski doczesne, łaski duchowe, jak również dla innych, żywych czy umarłych. „Dla wielkości miłosierdzia Twego wejdę do domu Twego o Boże mój i z lękiem będę Cię uwielbiał”. Te słowa Dawida streszczają wszystkie nasze uczucia i postanowienia. A więc więcej zbawiennej obawy, zaufania i miłości dla naszych kościołów. W nich bowiem, jak przed wiekami, zamieszkuje i naucza nasz Zbawiciel. „I nauczał na każdy dzień w świątyni”.

Ks. M. P.

MODLITWA

Wszchemogący i miłosierny Boże, prosimy Cię, abys swą Bożą mądrością uczestników Zgromadzenia Plenarnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali oświecić raczył,

aby Zgromadzenie to przyczyniło się do jedności i odnowienia Kościoła, służąc Prawdzie i Miłości, Pokojowi i Sprawiedliwości. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

(Tekst modlitwy polecili do odmawiania wiernym Kościołów członkowskich Światowej Rady Kościołów — przewodniczący ŚRK).

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW WOBEC ZAGADNIEŃ SPOŁECZNYCH

Pytanie: Mówi się często, że Światowa Rada Kościołów wykazuje więcej zainteresowania sprawami społecznymi i politycznymi niż teologicznymi i duchowymi. Jaka jest przyczyna takiego wrażenia?

Albert v. d. Heuvel: To nieco powierzchowne wrażenie posiada szereg przyczyn: a) prasa zarówno świecka jak i religijna więcej interesuje się dyskusjami i poglądami na zagadnienia społeczne i polityczne, ponieważ zwykle są one podawane w języku bardziej zrozumiałym dla czytelników. Szczególnie od czasu światowej Konferencji „Do spraw Kościoła i społeczeństwa” dzięki środkom masowego przekazu powstaje łatwo wrażenie, że to, co w tej dziedzinie zostało zrobione stanowi całokształt dorobku ŚRK od 1961 r.;

b) wypowiedzi i dyskusje teologiczne są trudne do zrozumienia i interpretacji i dlatego w ogólności są mało interesujące zarówno dla prasy świeckiej jak i religijnej. Jedynie skrajne poglądy teologiczne jak np. „Zadnej innej ewangelii” lub „Bóg umarł” mogą liczyć na zainteresowanie ze strony publiczności;

c) Światową Radę Kościołów ustawicznie atakują pewne grupy, które nie życzą sobie żadnych społecznych i politycznych wypowiedzi formułowanych z chrześcijańskiego punktu widzenia. Niektórzy sądzą, że Nowy Testament rezygnuje z silnej społecznej tendencji widocznej w tradycji starotestamentalnej; inni są konserwatystami pod względem

politycznym i czują się zagrożeni przez stanowisko zajmowane przez Kościół wobec pozbawionych prawa i biednych;

d) sytuacji nie polepsza fakt, że wielu teologów, którzy nie śledzą uważnie rozwoju w ramach ekumeny całą działalność Rady Ekumenicznej oceniają według tego, co przeczytają w gazetach.

Pytanie. Czy to prawda, że obecnie Światowa Rada Kościołów więcej uwagi poświęca zagadnieniom społecznym i politycznym niż w pierwszych okresach działalności?

W. A. Wissert Hooft: Nie. Współczesny ruch ekumeniczny zrodził się z dążeń misyjnych Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu 1910 r. Biskup Brent w Edynburgu doszedł do przekonania, że Kościół ze względu na swe posłannictwo musi dążyć do ściślejszej jedności i położył podwaliny pod ruch „Wiary i Obrządku” (Faith and Order). Bolesne doświadczenia z okresu pierwszej wojny światowej, kiedy Kościół pozostawał zupełnie bezczynny w dziedzinie międzynarodowej i socjalnej, pobudziły arcybiskupa Nathana Soederbloma do zorganizowania ruchu „Życie i Działanie” (Life and Work; ruch chrześcijaństwa w praktyce), który następnie skonsolidował się w Sztokholmie w 1925 r. na Światowej Konferencji Kościołów. W następnych latach Kościoły dostrzegały coraz wyraźniej, że dążenie do jedności, zrodzone z poczucia odpowiedzialności misyjnej i społecznej, wymaga również wspólnej pracy nad

problemami teologicznymi. Elementem łączącym te różnego rodzaju linie rozwojowe było wspólne szukanie głębszego posłuszeństwa wobec Jezusa Chrystusa, naszego Pana. Połączenie tych trzech tendencji w Światowej Radzie Kościołów wskazuje, że one dość ściśle łączą się ze sobą i pogłębienie jednej wymaga pogłębienia drugiej. Jeśli chodzi o uwagę, którą poświęcamy tym różnym dążeniom to przyznać trzeba, iż w tym zakresie została zachowana doskonała równowaga.

Pytanie. Czy można by powiedzieć, że ruch ekumeniczny, a w szczególności Światowa Rada Kościołów rozwijają własną teologię?

Eugene Carson Blake: Niezupełnie. Kościoły, które poważnie traktują swoje ekumeniczne stosunki z innymi Kościołami, czują się zobowiązane do ponownego przemyślenia swoich pozycji wyznaniowych. Kościoły, które zbliżają się, aby wspólnie dawać świadectwo i pełnić swą służbę, chciałyby możliwie jak najjaśniej zwiastować ewangelię człowiekowi, do którego przemawiają i któremu służą. W tym celu konieczne jest przemyślenie i nowe sformułowanie zasad teologicznych. Światowa Rada Kościołów, jako społeczność Kościołów, w której działają różne kierunki wyznaniowe posuwała naprzód ten proces nowego przemyślenia i nowego formułowania i — mamy nadzieję — w ten sposób przyczyniła się do powstania nowych poglądów teologicznych; nie znaczy to jednak, że posiada jakąś własną specyficzną teologię. Krótki rzut oka na najważniejsze dokumenty wskazuje, że wszystkie pozycje teologiczne są respektowane, chociaż nie można osiągnąć ich uzgodnienia.

MŁODZIEŻ W ŚRK

„Ohećnie młodzież ma prawo do konsumpcji, do umierania jako żołnierze, ale nie ma dostatecznego prawa wpływania na życie publiczne” — oświadczył w Uppsali pastor Albert van der Heuvel, dyrektor Wydziału Łączności ŚRK, przemawiając do 150 delegatów młodzieżowych. „Nie przypisujecie winy Światowej Radzie Kościołów — mówił v.d. Heuvel — że jesteście pozbawieni głosu na zebraniach plenarnych. Zgodnie z regulaminem na zebraniach plenarnych mają prawo głosu tylko delegaci Kościołów, ale nie wszystkie Kościoły członkowskie wysłały młodych jako swoich delegatów”.

Pastor A. van der Heuvel wyraził pragnienie odnowienia Światowej Rady, aby przynajmniej 20 procent Wydziału Centralnego stanowili ludzie młodzi w wieku poniżej trzydziestu lat.

a ubóstwo

Chrześcijanin to człowiek, który umie się dzielić, ma serce dla innych, który chętnie służy innym i nie pozwala się prosić nadaremnie. Wiele rodzin żyje według tych wartości, zgodnie ze wskazaniem i duchem ewangelicznego ubóstwa. Coraz liczniejsze tzw. „Grupy żyjące według zasad Ewangelii” niekiedy idą jeszcze dalej, ćwiczą się w wielkodusznej gościnności, włączają się w służbę caritasową, niektóre swojemu przewodniczącemu zdają sprawę z poczynionych wydatków, składają swoje dochody do wspólnej kasy itp. Znam rodzinę (z dwojgiem dzieci, dla której regułą jest odkładanie rezerwy finan-

sowej na swoje gospodarstwo domowe w wysokości budżetu jednomiesięcznego, a która rozdaje wszystko co zarabia ponadto...

Wielu wiernych odkryło na nowo, że powołanie do ubóstwa jest czymś, co przynależy do chrześcijańskiej egzystencji. Wierni ci, pragną z jednej strony w pełni i całkowicie tkwić w świecie doczesnym a nie na jego peryferiach, ale jednocześnie z drugiej strony przynależać także przez swoje postępowanie i styl życia do świata Bożego. Zrozumieli oni, że życie chrześcijańskie wymaga reform zarówno w zakresie sądów jak i ducha (por. Do Rzym. 12,2; Do Efez. 4,23) i pewnego rodzaju metanoi, gruntownego nawrócenia, którego zresztą księża albo nie głoszą w sposób dostateczny i stawiają jako szczególny rodzaj ćwiczenia się w pobożności, albo też zajmują się tym zagadnieniem w ramach mało zadowalającej moralizacji kazuistyki. Nie można się stać prawdziwym chrześcijaninem, jeżeli

nie wkroczy się na drogę owej ewangelicznej metanoi i to w ten sposób, że nie będziemy się stosować do niej w podstawowych zasadach naszego życia i nie będziemy określać naszego istnienia w sensie — jak mówi Kirkegaard — „pewnego pogłębienia egzystencji”.

Chodzi o to, by człowiek nastawiony na dobrą ziemską i kierujący się prawidłami tego świata przestawił się, by rozpoczął nową egzystencję, egzystencję ujmującą świat i życie w duchu Bożym. To nie odrywa nas od świata, lecz skieruje ku temu, że zrazu jesteśmy straceni dla tak się określającego świata, ale z kolei świat ten powraca do nas już jako świat Boga, jako świat Ojca. Nie jest on już wówczas tylko tym światem, w którym żyjemy sami dla siebie i z którego chcemy tylko ciągnąć korzyść własną, lecz światem, który Bóg tak bardzo umiłował, że Syna swego nań zesłał, a chcąc zbawić i udoskonalić



Ulicami Uppsali podąża do katedry procesja uczestników IV Zgromadzenia Plenarnego SRK na nabożeństwo inauguracyjne w dniu 4 lipca br.



Uniwersytet w Uppsali, w którym odbywały się obrady IV Zgromadzenia Plenarnego SRK. W obradach uczestniczyło 2.250 delegatów z 232 Kościołów członkowskich i 15 obserwatorów z Kościoła rzymskokatolickiego.

Pragniemy przypomnieć, że Światowa Rada Kościołów nie jest jakimś nad-Kościółem i nie posiada władzy ustawodawczej w stosunku do Kościołów członkowskich. Jest tylko ośrodkiem dialogu. Można ją raczej porównać z Organizacją Narodów Zjednoczonych, w której każde państwo zachowuje swoją suwerenność, a uchwały Zgromadzenia są tylko zaleceniami.



Prezydenci Światowej Rady Kościołów w katedrze Uppsalskiej. W pierwszym rzędzie: dr Ramsey, arcybiskup Canterbury i arcybiskup Iakovos, następnie: (od lewej) Charles C. Parlin, metodysta z USA i dr Dawid G. Moses, ze Zjedn. Kościoła Pł. Indii, tuż za nim pastor M. Niemoeller NRF i dr Carson Blake, generalny sekretarz SRK.

W nabożeństwie inauguracyjnym wziął udział król Gustaw XI Adolf.

Światowa Rada Kościołów zrzesza:
prawosławnych — 97 milionów,
protestantów — 277 milionów w tym:

luteran	— 72 mln
baptystów	— 80 mln
prezbiterian	— 59 mln
metodystów	— 41 mln
anglikanów	— 38 mln
zielonoświątkowców	— 10 mln
kongregacjonalistów	— 8 mln

świat realizuje plan, którego zasadą, centrum i modelem jest Chrystus. Odejść od świata i starać się osiągnąć nową egzystencję w świecie Bożym, oznacza wstąpić na drogę duchowej wolności i gotowości służby, których warunkiem jest pewien typ ubóstwa, oznacza żyć w Kościele, w Kościele takim jaki wywodzi się ze Zmartwychwstania i Zesłania Ducha Świętego, jaki daje się poznać z Dziejów Apostolskich i Listów Apostolskich, oznacza wreszcie — odnaleźć oraz całkowicie i w pełni urzeczywistnić religijne odniesienia łączące nas jednocześnie z Bogiem i z naszymi bliźnimi.

To religijne odniesienie opiera się na wierze, nadziei i miłości w ten sposób, że miłość w oparciu o wiarę i nadzieję całkowicie staje się tym czym miłość religijna i chrześcijańska być winna. Znamienny jest tu przykład i nauka św. Franciszka z Asyżu.

O. YVES CONGAR, DOMINIKANIN

(Fragmenty z pracy „Ubóstwo a życie chrześcijanina w społeczeństwie zamożnym”)

MERKURIE R. HANDSPICKER

NA DRODZE ZJEDNOCZENIA KOŚCIOŁA

(Dokończenie z nr 29)

Krótko mówiąc na razie ruch zjednoczeniowy Kościoła jest bardzo ograniczony do sfery wpływów misyjnych anglo-amerykańskich (względnie do sfery dawniejszych wpływów tego rodzaju). Jego horyzonty zatem muszą być otwarte, jeżeli chce on służyć całemu ruchowi ekumenicznemu, a nie tylko zmniejszyć liczbę oddzielonych od siebie denominacji.

Tego rodzaju raczej mało znacząca Konsultacja do spraw Wiary i Kultu choć geograficznie nie miała granic, była świadoma swoich ograniczeń ekumenicznych. Stało się rzeczą jasną, że jeśli zjednoczenie kościołów ma w pełni służyć ruchowi ekumenicznemu, to nasi bracia katolicy i prawosławni muszą być przynajmniej milezłymi — a miejmy nadzieję, że nie tylko milezłymi — uczestnikami obrad. Ponadto ludzie wychodzący z warunków rzeczywistego pluralizmu religijnego, muszą pamiętać o trudnościach, jakie napotykają kościoły zarówno jeśli się weźmie pod uwagę pozycję mocnych (jak Landeskirchen w Niem-

czech, Prawosławie w Grecji) jak też i stanowisko nieznacznych mniejszości.

Pamiętając o tego rodzaju ograniczeniach, można dostrzec ruch zjednoczenia Kościoła takim, jakim on w rzeczywistości jest: Najwcześniejsze próby podjęte przez jeden odłam OIKOMENE to usiłowanie przewyciężenia, możliwie największej liczby podziałów w celu pogłębienia jedności oraz umocnienia misji. Można żywić nadzieję, że doświadczenia zdobyte przez te kościoły w okresie przewyciężenia rozdziałów oraz umacniania zgody bardzo im się przydadzą, kiedy po utworzeniu się kościołów już w ten sposób zjednoczonych, poczyna one szukać coraz szerszej jedności.

**DANE STATYSTYCZNE DOTYCZĄCE
ZJEDNOCZENIA**

Zjednoczenia osiągnięte od 1925 r.

131 różnych kościołów zjednoczyło się w 38 drogą 43 aktów unijnych w 21 krajach wszystkich sześciu kontynentów. Z owych 31 zjednoczonych kościołów obecnie 12 jest zainteresowanych w dalszych negocjacjach unifikacyjnych.

Negocjacje aktualnie w toku:

123 różnych kościołów w 29 krajach wszystkich sześciu kontynentów włączyło się do 46 negocjacji. W tych usiłowaniach 31 kościołów pragnie pokonać różnice wyznaniowe.

tłum. D. Little

To jest nasz dom...

Na nadwiślańskich plażach rojno i gwarnie. Waleń Miedzeszyńskim sunie nieprzerwany potok samochodów, motocykli, rowerów. lecz kilkanaście metrów dalej, w plataninie niebrukowanych uliczek głęboki spokój. Niewysokie wille kryją się wśród drzew. Już delikatny, żółty pył z przewijających lip zwiastuje zbliżanie się jesieni. Za parę tygodni w koronach drzew błysną pierwsze, żółte liście. Potem dni będą chłodniejsze i krótsze, aż rankiem zabłyśnie szron i wtedy zauważymy, że już zapadła głęboka jesień.

Tak jest w życiu ludzkim. Niepostrzeżenie, chyłkiem, ukradkiem uciekają lata i któregoś dnia uświadomiamy sobie, że nie tylko młodość, ale i wiek średni są już poza nami. Czasami myślimy o tej perspektywie ze strachem. Lękamy się pożegnania z pracą zawodową, z codzienną, utrapioną krzątaniną. Bo jak będzie wyglądać życie, gdy wszystkie obowiązki zostaną wykonane? Gdy zapadnie decyzja zamieszkania w domu rencistów? Czy tęsknota za bliskimi i za ulubioną pracą nie zatrąje zasłużonego wypoczynku? Tak medytowałam, klucząc uroczymi zakątkami Saskiej Kępy w drodze do Państwowego Domu Rencistów im. Matysiaków.

Ale oto jestem na miejscu. Od ulicy słynny Dom im. Matysiaków jest raczej niepozorny. W dyżurce siwiuteńka pani podsuwa mi zeszyt do wpisania wizyty. Pytam o Panią Dyrektora. Niestety, musiała właśnie wyjechać w pilnej sprawie do miasta. W jej zastępstwie przyjmuje mnie przemila pani Wiktoria Pyrkowska.

Dowiaduję się, że Dom liczy 100 miejsc. 30 w pokojach jednoosobowych, reszta w dwuosobowych. Pierwsi pensjonariusze rekrutowali się nie tylko ze stolicy, lecz z całego kraju. Obecnie zwolnionymi miejscami dysponuje Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Rady Narodowej w Mieście Stołecznym Warszawie. Kobiety stanowią około 80 procent pensjonariuszy. Są też małżeństwa, dla których zarezerwowano oddzielny pawilon. Znaleźli tu schronienie ludzie samotni i tacy, którzy chociaż mają dzieci i wnuków, z różnych powodów nie chcą lub nie mogą z nimi mieszkać. Skład społeczny jest bardzo urozmaicony — pracownicy fizyczni, urzędnicy, bibliotekarze, dziennikarze. Najmłodsza rencistka ma lat 56 i jest na rencie inwalidzkiej, najstarsza seniorka Domu i honorowa przewodnicząca Rady Pensjonariuszy liczy sobie 93 lata, odznacza się dobrym, jak na ten wiek, zdrowiem i godną zazdrości jasnością umysłu.

Opłata za pobyt wynosi 80 procent renty, jednak jej górną granicę stanowi 780 złotych. Gdy pensjonariusz opuszcza Dom na okres dłuższy niż dwa tygodnie zwraca mu się wpłaconą kwotę. Wizyty rodzin są mile widziane. Kierownictwo Domu spoczywa w rękach Pani Dyrektora Zuzanny Werczyńskiej (usłyszę jeszcze o niej wiele nieklamanych serdeczności), a w rozwiązywaniu trudności i konfliktów, których nie braknie w zespole tak liczny, pomaga jej jedenastoosobowa Rada Pensjonariuszy...

Zasypuje mnie lawina informacji, niewątpliwie istotnych, bo pokazujących zasady działania instytucji, ale nie o to mi chodzi. Chciałabym wiedzieć, jak czuje się człowiek po tak radykalnych zmianach w życiu, jak przejście na rentę i zamieszkanie w środowisku odmiennym od dotychczasowego. Jak spędza czas? Czym wypełnia długie, wolne dni? A regulamin, normujący tu przebieg dnia, standardowe meble w standardowych pokojach, bliźniaczo do siebie podobnych — czy te wszystkie czynniki nie odbierają mieszkańcom Domu ich indywidualności?

— Takie obawy może mieć tylko ktoś, kto jest u nas po raz pierwszy — uśmiecha się pani Wiktoria i prowadzi mnie od pokoju do pokoju.

Więc pierwsze spostrzeżenie: każdy pokój

jest inny. Ten sam metraż i rozkład, te same wyszkowione mebelki i wesole, barwne zasłony wyglądają inaczej, bo lokatorzy ustawili je trochę inaczej, przywieźli też własne, ulubione przedmioty, nadające mieszkaniu odrębny charakter i zdradzające zainteresowania i gusty właścicieli.

Drobniuśka, filigranowa pani, której niestety przerwałyśmy poobiedni wypoczynek, oszkloną gablotkę wypełniła książkami. Nic dziwnego, przecież 65 lat wykonywała trudny i piękny zawód bibliotekarki. W styczniu ukończyła 90 rok życia — a więc pracę zawodową rozpoczęła jeszcze w czasach, gdy tylko nieliczne kobiety odważały się podjąć innych obowiązków niż domowe. Kocha książki i te najulubieńsze ma tu stale pod ręką.

W innych pokojach główny akcent stanowią starannie wypielęgnowane rośliny doniczkowe, obrazy, jakieś domowe makatki czy narzuty. Ani śladu koszarowej uniformizacji czy sztywnej, hotelowej tymczasowości. Te przytulne, jasne pokoje — przy letniej pogodzie powiększone o balkony-łodzie — to dom, który się lubi, o którym wspomina się w podróży.

Pani Eugenia W. jest właśnie zajęta skracaniem spódnicy.

— Dzisiaj bez mini ani rusz — żartuje. — Czy nudzę się? Na nudę nie ma czasu. Rano — małe porządki. Raz w miesiącu salowe robią gruntowne sprzątanie, one także dbają o czystość w pokojach osób starszych lub chorych, ale ja codziennie muszę trochę zadbać o swój pokój i o garderobę. Trzeba też wysłuchać dziennika i przejrzeć prasę, bo nie można żyć w oderwaniu od tego, co dzieje się na świecie.

Zerkam ciekawie na grubą księgę, leżącą na podręcznym stoliku. Gospodyni dostrzega moje spojrzenie.

— Jako księgowa z zawodu pomagam tu trochę paniom z rachuby. Teraz jest szczególnie dużo pracy w związku z podwyżką rent. No i rozrywki — książki, telewizja, niekiedy — wycieczka. Za kilka dni wybieramy się statkiem na Zalew Zegrzyński. Jakoś nie dostrzegam nadmiaru wolnego czasu, którego nie ma czym wypełnić...

— Mamy tu jedenaście tak zwanych sekcji zainteresowań, w których każdy może znaleźć coś miłego dla siebie. W sekcji języków obcych odbywają się konwersacje z angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Jest sekcja krawiecka i sekcja robót ręcznych, której członkinie przekazały niedawno swoje prace na wystawę organizowaną przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej. Co jakiś czas zbierają się brydżyści. A sekcja imprez organizuje wieczory estradowe, z udziałem artystów warszawskich scen, a niekiedy także niektórzy pensjonariusze demonstrują swoje talenty — opowiada pani Jadwiga Z.

Patrząc na jej staranną fryzurę, młody uśmiech, szczupłą sylwetkę i nie chce mi się wierzyć, że moja rozmówczyni niegdyś redaktor muzyczny Polskiego Radia od 9 lat jest już na rencie i że los nie oszczędzał jej, bo żyła przecież w czasach, gdy przez nasz kraj przetoczyły się dwie wojny światowe.

W smukłym kieliszku — piękna, złoto-żółta róża. Nie umiem powstrzymać się od wyrażenia zachwytu.

— Mogę ofiarować ją pani, to własnoręcznie wyhodowana — mówi pani Jadwiga i prowadzi mnie do ogródka, aby pokazać krzak, z którego dzisiaj rano ścięła kwiat. Bo ogródki to bardzo popularne hobby pensjonariuszy.

Pan Józef S. przygotowuje się do podróży — jedzie z rewizytą do jednego z Domów Opieki Społecznej w NRD, z którym niedawno nawiązano kontakt dla wymiany doświadczeń.

— Lekarstwo przeciw starzeniu się? Nie myśleć o tym! Nie gnuśnieć! Nie zamykać się w kręgu własnych rzeczywistych i wyma-

ginowanych zmartwień i smutków. Szukać towarzystwa. Służyć wsparciem potrzebującym i nie wstydić się korzystania z pomocy innych. Tu nie można żyć w pojedynkę, bo samotnicy znacznie boleśniej odczuwają przemijanie czasu. Ilekć satysfakcji daje czyjś uśmiech dziękczynny za wykonaną przysługę. A szczęście składa się z małych radości, z małych, złotych pyłków, które trzeba umieć dostrzegać i gromadzić... — Nadmiar czasu? Nie zauważyłem go dotychczas. Mam masę absorbujących zajęć, może dlatego, że nie umiem obojętnie traktować otoczenia. Nie umiem przejść obok chwastu na klombie lub niewłaściwie ustawionego fotela w hallu. Przecież to jest mój dom...

To jest nasz dom — słyszę to od wszystkich moich rozmówców. Niektórzy wspominają pierwsze, smutne święta Bożego Narodzenia, gdy jeszcze czuli się tu obco. Dziś ukształtowały się już sympatie i przyjaźnie, które chronią przed samotnością. A więc idylla? Taki wniosek byłby, rzecz jasna, zbyt pochopny. W każdej, nawet najzgodniejszej, rodzinie zdarzają się niesnaski, w każdym domu bywają przykrości. Więc i tu różnie się dzieje. Powodu do sporów dostarczają najczęściej dwuosobowe pokoje, zamieszkałe przez ludzi o niejednakowych nawykach i upodobaniach. Czasem jedna lokatorka lubi czytać do późnych godzin nocnych, podczas gdy druga woli wcześniej usnąć i wcześniej wstać. I oto konflikt, tym trudniejszy do rozwiązania, że obydwie strony w zasadzie mają rację. Są plany przedzielenia dwuosobowych pokoi specjalnymi ściankami, ale i ta, bądź co bądź pracochłonna i kosztowna inwestycja, nie usunie wszystkich zadrażeń. Na przykład: co będzie z balkonem, bo balkonowe drzwi pozostaną w jednym pokoju. Czy jego lokator zgodzi się na „tranzyt”? Współzycie wymaga tu wielkiego taktu, wielkiej kultury osobistej, np. i zdrowych nerwów, a jak wiadomo, w naszych czasach nie ma ludzi bez nerwicy. Więc bywają okresy, gdy Komisja Rozjemcza przy Radzie Pensjonariuszy ma pełne ręce roboty.

Znacznie poważniejszym powodem do zmartwień niż nieporozumienia między pensjonariuszami, są choroby, tym częstsze i bardziej dokuczliwe, im więcej lat przybywa. Obłożnie chorzy kierowani są do szpitali. Ale nawet chwilowa niedyspozycja skazuje pensjonariusza na pobyt w czterech ścianach, uniemożliwiając mu wypad do miasta. W takich okolicznościach pomoc i opieka przyjaznej osoby jest szczególnie cenna.

Jak w każdym domu, w każdej rodzinie tak i tu są plany na przyszłość, którymi żyją wszyscy. Jeszcze w tym roku przeprowadzony zostanie generalny remont domu. Kierownictwo wraz z Radą Pensjonariuszy zastanawia się nad możliwością dobudowania świetlicy. — Urządzimy w niej klubokawiarnię — mówi wiceprzewodniczący Rady.

Są czynione starania przedłużenia linii autobusu 117, bo półgodzinny spacer do pętli autobusowej podczas jesiennej szarugi lub zimowej zamieci nie należy do przyjemności, pensjonariusze utrzymują żywy kontakt z miastem.

Przewiduje się nawiązanie wymiany z domem rencistów w Gdyni. Warszawiacy chętnie spędzą kilka dni w gościnie na Wybrzeżu, a ich gospodarze będą mogli zwiedzić stolicę. Być może kilku pensjonariuszy pojedzie także na wymianę aż do dalekiej Lublany... Plany, plany... nawet matrymonialne.

Państwowy Dom Rencistów im. Matysiaków ma licznych patronów, że wymienię tylko Polskie Radio, Zakłady im. 22 Lipca i Żegluga Śródlądowa. Jedni pomogą zorganizować wieczór literacki, drudzy przygotowują słodkie upominki na Święto Kobiet, Żegluga umożliwi wycieczkę statkiem do Gdańska. Ale najpiękniejszą imprezę urządzili dzieci z pobliskiego przedszkola — „Dzień Babci” uroczyste obchodzony 22 stycznia. Nie było tu bogatych upominków, za to nie brakowało serdeczności, pogody i humoru, czyli właśnie tego, co pensjonariuszom domu jest najbardziej potrzebne. (J. R.)

CZARNA SERIA

W każdą sobotę i niedzielę wyrusza z miast na drogi i szosy całego kraju strumień pojazdów. Około 200 tysięcy samochodów osobowych i ponad milion motocykli zapelnia arterie przelotowe, szosy i autostrady, kierując się w stronę rzek, jezior i lasów. Ludzie zmęczeni całonocną pracą w prażącym upale, otepiali lub podenerwowani i spoceni chcą wykorzystać do maksimum wolny czas. Samochody pełne żon, dzieci i znajomych. Zapelnione namiotami, koszami z żywnością i sprzętem wędkarskim kierują się na „zielone trasy” byle dalej od rozpalonych murów miast. Motocykle i skutery, grupy młodzieży na rowerach.

Daleko nam jeszcze, na szczęście, do widoku szos tak zapelnionych pojazdami, że robią wrażenie taśm transportowych, jak to się dzieje w krajach zachodnich — tym niemniej pozornie dostateczna ilość miejsca dla samochodów stanowi dodatkowe niebezpieczeństwo wyzwalając w „niedzielnych kierowcach” iście kowbojskie instynkty.

Ledwie znikną za szybą ostatnie domy miasta, a już oto człowiek trzymający kierownicę czuje w sobie „żyłkę” pożeracza przestrzeni. Nie wystarcza mu przebywanie kilometrów i zapomina, że dosłownie w jego ręku spoczywa los współtowarzyszy podróży, innych uczestników ruchu drogowego oraz jego własny. Przestaje czuć się cząstką, małym kółkiem w strumieniu pojazdów, lecz za wszelką cenę chce pokazać, że jego wóz jest najlepszy, że on sam jest najsprawniejszy i, że w ogóle tu na szosie dla niego „nie ma mocnych”.

Naciska pedał gazu i z rozkoszą patrzy jak strzałka szybkościomierza pełźnie w górę. Szybciej, jeszcze szybciej! Piski dzieci i ostrzegawcze okrzyki żony jeszcze bardziej potęgują chęć popisania się. — Cóż to, jakiś „trabancina” chce mi dorównać? Niedoczekanie! A, ta „warszawa” sądzi, że mnie wyprzedzi? O, co to, to nie! — Więc znowu noga na gaz i zryw do przodu...

„Warszawa” również nie pozwoli sobie na taki despekt, tym bardziej, że właśnie nadjeżdża „volkswagen”. Trzeba ratować honor krajowej produkcji!

Wozy zrywają się do przodu i niby na torze wyścigowym rozpoczynają zawody. — Nie daj się tato! — krzyczą dzieci. — On chce wymusić pierwszeństwo! — Więc tata zjeżdża nieco z prawej strony i mknie już środkiem szosy tuż naprzeciw opasłego autobusu i wyprzedzającego go z lewej „moskwicza”...

— Nie dać się wyprzedzić! — oto hasło dnia. Dzieci wykrzywiają się przez tylną szybę do kierowcy „warszawy”, który nagle czuje w sobie krew husarzy spod Wiednia i gwałtownym zrywem wypryskuje naprzód by przecisnąć się jak akrobata między autobusem, „moskwiczem” i wściekłym tata — akurat na zakręcie!

Grupka chłopców w kolorowych koszulkach jedzie na rowerach i niespodziewanie rozkłada się w wachlarzyk. Za nimi słychać wściekłe dźwięki klaksonów, lecz oni nie zmieniają szyku. Niech ci tam, na czterech kółkach trochę się podenerwują. Raz się żyje! Naciskają silniej na pedały i suną aż wiatr im świszczy w uszach. Z tyłu narasta wycie klaksonów. Z przodu zza kolejnego zakrętu wypada nagle „warszawa” na pełnym gazie i uczepony jej boku nieustępliwy motocykl.

Chłopcy zwijają szyki, z tyłu wypryskuje „moskwicz” i w tym momencie z prawej strony z rowu wyskakuje na szosę niewielka dziewczynka! Skręt, gwałtowny skręt na pobocze... pisk hamulców rozpedzonych pojazdów. motocykl zastopowany leci siłą bezwładu na grupę rowerzystów a ci przedstawiają już bezładną kupę rąk, nóg i żelaza. Warszawa staje w poprzek szosy, a jej kierowca błądy teraz jak płótno naciska zdzierając dłonią guzik klaksonu i długo jej nie zdaje...

Do kroniki wypadków przybędzie nowy wpis. Każdy kolejny weekend staje się niestety „czarnym dniem”. Na szosach i drogach panuje szczególnie ożywiony ruch. W pierwszych dniach oraz połowie miesiąca dochodzą do tego jeszcze urlopowicze, którzy masowo opuszczają miasta. Statystyki z lat ubiegłych wykazują, że w dniach weekendowych, które jednocześnie są dniami wyjazdów lub powrotów z urlopow, liczba wypadków drogowych oraz liczba ofiar tych wypadków, gwałtownie wzrastają.

Codziennie do Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KG MO nadchodzą ze wszystkich stron kraju tragiczne meldunki o zabitych i rannych w licznych wypadkach drogowych. Nie pomagają apele i nawoływania do rozsądku, nie pomaga wzmocniona kontrola na drogach. Bieżący rok zdaje się wskazywać, iż wysoko przewyższy lata ubiegłe w tej smutnej statystyce. A oto cyfry:

W ciągu 5 pierwszych miesięcy 1967 r., na terenie całego kraju wydarzyło się 9514 wypadków drogowych. 848 osób poniosło śmierć, 8098 odniosło ciężkie obrażenia.

W ciągu 5 pierwszych miesięcy bieżącego roku liczba wypadków drogowych wzrosła do 10 767. Zabitych było 1024 osoby, rannych 9392.

Cotygodniowa statystyka wypadków przedstawia się tragicznie i niesłychanie alarmująco. Oto kilka przykładów:

W ciągu soboty i niedzieli 22 i 23.VI wydarzyło się 66 wypadków drogowych, 17 osób poniosło śmierć, 60 ciężkie rany.

W sobotę i niedzielę 29 i 30.VI w wypadkach drogowych zginęły 33 osoby, a 77 odniosło ciężkie rany.

W ciągu poniedziałku i wtorku 1 i 2.VII miały miejsce 74 wypadki, 25 osób zostało zabitych, 125 rannych.

Tylko w dniach od soboty 29.VI do piątku 5.VII ogółem 82 osoby poniosły śmierć, a 292 ciężkie rany i obrażenia.

Wszystkie te tragiczne wypadki miały mięjsce na szosach i drogach. Powody były różne, tym niemniej finał jednakowy.

W Ujściu pod koła ciężarówki wpadła rowerzystka ponosząc śmierć. Kierowca utra-

cił panowanie nad kierownicą i uderzył w drzewo. W wyniku zderzenia 13 osób jadących ciężarówką odniosło ciężkie rany, z tego 1 zmarła, stan pozostałych jest b. ciężki.

W Kotlinie kierowca furgonetki usnął przy kierownicy i rozpedzony wóz wpadł na stojący na przystanku autobus PKS. Pasażer furgonetki zginął na miejscu, pasażerowie autobusu znajdują się w szpitalu.

Niedaleko Santoczna kierowca ciągnika stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w drzewo. 9 osób jadących na przyczepie ciągnika odniosło obrażenia, z tego 5 osób ciężkie.

Przykłady tego typu można by mnożyć w nieskończoność. Przynosi je codzienna prasa, podają radio i telewizja. Czarna seria trwa!

Osobnym rozdziałem w tej tragicznej „paradzie” lekkomyślności, braku poszanowania przepisów i kowbojskiej jazdy jest zanieszczenie nawierzchni szos przez niefrasobliwych kierowców ciężarówek transportowych. Wywrotki załadowane piaskiem, żwirem i wapnem przewożą ciężar o wiele większy niż dopuszczają odpowiednie przepisy. Stąd przy szybkiej jeździe i przechyłach na zakrętach zdarza się, że wapno się rozleje, a piasek wysypie. Już nie wspominając o stratach materialnych, które przy masowości tych praktyk są znaczne, ważniejsza staje się kwestia niebezpieczeństwa dla ruchu drogowego.

Pryskający spod kół żwir i rozlane wapno stanowią potencjalne niebezpieczeństwo dla pojazdów, gdyż zmniejszają przyczepność jezdni, a co więcej zmiana taka jest niespodziewana i kierowca jadący po gładkiej, asfaltowej nawierzchni i na nią psychicznie przygotowany, nie może przewidzieć co czyha na niego za najbliższym zakrętem.

Przed nami upalne lato. Co sobota z miast wyruszają tysiące pojazdów. Kolorowe wozy, roześmiane dzieci, rodziny podniecone nadzieją wypoczynku, ożywiony nastrój.

Uwaga! Czarna seria trwa! Od ciebie kierowco zależy nie tylko twój własny los, lecz być może życie i zdrowie twoich najbliższych. Od twojej odpowiedzialności, uwagi, refleksu i poczucia wagi tego co robisz. Kropla alkoholu, zły stan psychiczny, przejściowe zmęczenie, które lekceważysz licząc, że się w drodze „rozkęcisz” — położone na język liczb codziennego tragicznego bilansu — oznaczają ŚMIERĆ lub kalectwo i to w dosłownym tego słowa znaczeniu, bez żadnych przerośni!

Nie lekceważ życia ni swojego ni cudzego. Pamiętaj, każdy człowiek ma tylko jedno życie — a gdy siadasz za kierownicą spoczywa ono być może w twoich rękach!

HABER



UŚMIECH WARSZAWY

Patrz, to jest dumne miasto — Warszawa, więcej niż tysiąc okropnych dni wlece się sprawa trudna i krwawa, a ona walczy, a ona drwi.

I chociaż dzisiaj broczy i krwawi, z jej krwią pisanych codziennych kart, jak płomień pośród burz i błyskawic, śmieje się co dzień jej dobry żart.

Codziennie krwawo te żarty płaci, a jednak nie ma nocy ni dnia, by żart na szwabskim nie błyskał plakacie na znak, że żyje, walczy i trwa.

Na wszystkich murach co dzień obraża szkopów, führera i całą „oś” i na latarniach, bramach cmentarza znów „nur für Deutsche” napisze ktoś.

Wbrew szubienicom, mordom i krzyżom, wbrew mocy, która podbiła świat, wielka Warszawa, polski Paryżu, śmiech na ruinach kwitnie jak kwiat.

Bo ten zwycięży, który się śmieje, rozpacz to dzisiaj okropny grzech, dla tych, co zawsze mieli nadzieję, brzmi twój przekorny, zwycięski śmiech.

Dzisiaj „nur für Deutsche” — jutro „für Polen”, zażyjesz jeszcze wolności swej, jutro zaśpiewasz im carmagnolę, śmieję się Warszawo, śmieję się nam, śmieję.

TADEUSZ HOLLENDER

Niemców na wiadomość o wybuchu powstania ogarnęła wściekłość. Nawiązali czym prędzej łączność telefoniczną, poszli w świat meldunki. Wystarczyło, aby Polacy poprzecinali kable, ażeby zupełnie odciąć wroga, pozostawała mu wtenczas jedynie łączność radiowa. Niestety, np. na Mokotowie została zdobyta stacja telefoniczna, w progach leżał trup zabitego pocztowca jakby broniąc przystępu do wnętrza. Tą stacją dowództwo AK zainteresowało się dopiero po paru dniach, mimo iż została zajęta w pierwszej godzinie.

Początkowo gen. Stahel nie przywiązywał większej wagi do wystąpień polskich. Dopiero nocą, zorientowawszy się po części w sytuacji, przesłał meldunek do feldmarszałka Modela o tym, że „w Warszawie rozpoczęło się o godzinie 17 powstanie polskiego ruchu oporu. Cały szereg niemieckich urzędów został otoczony, tylko części z nich można było przyjąć z pomocą”. Posterunki dzielnicowe żandarmerii w elektrowni i chłodni nie odpowiadały, szturm na siedzibę gestapo przy alei Szucha (dzisiaj I Armii WP) został odparty, przy czym osławione kasyno gry Niem-

cy odebrali przeciwwuderzeniem. Plk Geibel żądał posiłków od gen. Stahela, liczył się bowiem z ponownym atakiem powstańców od strony Mokotowa. Otrzymał kompanię żoł-

Bekanntmachung

Durch das Feldkriegsgericht wurden: die Witwe Eugenia Wlodarz und Studentin Elisabeth Zahorska zum Tode verurteilt wegen Attentat gegen deutsche Wehrmachtsangehörige. bezw. Sabotage (Abreißen von Plakaten).

DIE KOMMANDANTUR

Obwieszczenie

Wyrokiem polowego sądu wojennego skazano na śmierć:

wdowę Eugenię Włodarz oraz studentkę Elżbietę Zahorską za zamach na żołnierza niemieckiego względnie sabotaż i zn. zrywanie plakatów.

KOMENDANTURA

Reakcja Niemców

nierzy i kompanię czołgów do odparcia spodziewanego natarcia. Ale powstańcy w tym rejonie byli już rozbici.

Himmler dowiedział się o powstaniu w pół godziny po jego wybuchu. Dla jego prestiżu — tak uważał — to był cios. Tchórz z natury przelał się gniewu Hitlera, sam więc zgłosił się do niego, by podjąć się zdławienia walki wyzwolenczej Polaków. „Mein Fuehrer — miał oświadczyć dowódca SS — z punktu widzenia historycznego jest to błogosławieństwem. Po pięciu, sześciu tygodniach wyrniemy z tego, a potem Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego narodu będzie zniszczona”.

Hitler usłyszawszy o powstaniu zaczął swoim zwyczajem szaleć i histeryzować. W pierwszym porywie wściekłości zażądał ściągnięcia wszystkich wojsk i policji z Warszawy i całkowitego zbombardowania miasta przez 6 flotę powietrzną gen. plk Rittera von Greima. Ale ponieważ niemożliwe okazało się wycofanie Niemców, plan więc upadł. Hitler rozkazawszy bryg. podwładnym — Himmlerowi i gen. plk. Guderianowi — pospieszyć z pomocą hitlerowcom zamkniętym w Warszawie, jednocześnie stwierdził, że „Warschau wird glattrasiert”. Został więc wydany wyrok na bohaterskie miasto i jego mieszkańców, których można było bezkarnie zabijać.

Niebawem znaleźli się oprawcy: dr Dirlewanger, weterynarz, typ spod ciemnej gwiazdy, dowodzący brygadą kryminalistów oraz 50-letni, mianowany 31 lipca generałem SS, Kamiński, były kapitan radziecki, renegat urodzony w Poznaniu, stojący na czele brygady rosyjskich faszystów RONA — Rossijskaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija. Jednocześnie Himmler wysłał depeszę do komendanta obozu koncentracyjnego Sachsenhausen pod Berlinem z nakazem rozstrzelania znajdującego się tam generała „Grata”. O trzeciej w nocy zbudzono więźnia, w kilka mi-



Rejestr hitlerowskich zbrodni



Nasze sprawy

nut później zgadzono go oskarżonym szaralem w polityce.

Sam Himmler poleciał 2 sierpnia samolotem do Poznania, gdzie zaczął organizować odsiecz z miejscowych oddziałów policji. Wysłał do Warszawy dwa pułki, składające się z 16 kompanii, którym dodał dwie kompanie przeciwpożarowe z nowoczesnymi miotaczami płomieni oraz kombinowany batalion SS i Wehrmachtu. Dowództwo nad tą grupą objął gen. policji i wyższy dowódca SS w Warthegau, były adwokat Heinz Reinefarth. Natomiast gen. von dem Bach, którego zadaniem było zwalczanie partyzantki na dalekim zapleczu frontów, znajdował się w Sopocie pod Gdańskiem, gdzie doglądał robót fortyfikacyjnych nad Wisłą.

3 sierpnia szef sztabu generalnego Guderian zawiadomił telefonicznie generalnego gubernatora dra Franka, że „Fuehrer jest stanowczo zdecydowany zdławić powstanie w Warszawie wszelkimi możliwymi środkami”. Wprawdzie przesłuchiwany przez polskiego prokuratora Sawickiego usiłował zlekceważyć w swych odpowiedziach znaczenie walk w Warszawie dla całokształtu położenia niemieckiego na froncie, to jednak we „wspomnieniach żołnierza” przyznał, iż stworzyło ono ze względu na sytuację „ognisko wielu niezwykle groźnych dla nas niebezpieczeństw”. Łączność 9 Armii generała Vormanna z frontem zakłócona, a nawet chwilowo przerwana. „Nie można było wykluczyć możliwości — pisał Guderian — iż rychło dojdzie może do współdziałania między wojskami rosyjskimi i polskimi powstańcami”. Dlatego również w interesie sztabu niemieckich wojsk lądowych było zlikwidowanie tak ważnego ośrodka oporu. Warszawa nadal podlegała władzy generalnego gubernatora, Guderian wystąpił wobec Hitlera z wnioskiem o włączenie miasta do obszaru operacyjnego armii, jednakże na skutek sprzeciwów Franka i Himmlera do tego nie doszło. Ale mimo pewnych sprzeczności, jakie zarysowały się między sztabem a władzami cywilnymi, wyrok na Warszawę został wydany. Był on bezwzględny — Niemcy zdecydowali się świadomie na mord miasta. Odpowiedzialność za to spada zarówno na Wehrmacht, jak i władze bezpieczeństwa z Himmlerem na czele.

Organizowana w pośpiechu odsiecz niemiecka wyruszyła do Warszawy 3 sierpnia pociągami lub samolotami. Kryminaliści Dirlewangera popędzani przez Himmlera jechali z Olecka przez Szczytno, Ciechanów, Modlin na Wolę, brygada Kamińskiego natomiast, pod dowództwem mjr Frołowa licząca 1700 specjalnie wybranych żołnierzy RONA, pospieszyła ze Śląska samochodami przez Częstochowę, Piotrków i Tomaszów Mazowiecki na Ochotę, nie napotykając po drodze oporu ze strony AK, chociaż były to rejony partyzanckie. Wyjeżdżająca z Poznania Kampfgruppe „Reinefarth” dotarła do walczącej stolicy przez Łowicz pod wieczór 4 sierpnia i wkroczyła do akcji następnego dnia o świcie.

Rozkaz dla tych wszystkich formacji brzmiał:

„Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony odstraszający przykład dla całej Europy”.

(fragm. z książki „Powstanie Warszawskie”, L. M. Bartelski)

...Centralne miejsce w dyskusji zajęły sprawy ideologiczne...

Wydaje mi się jednak, że nie daliśmy wyczerpującej odpowiedzi na bardzo istotne pytanie — mianowicie dlaczego front ideologiczny jest u nas taki jaki jest, dlaczego jest słaby? Nie jest to zjawisko nowe. Powiedziałbym, że przez cały okres działalności naszej partii, przez cały okres, jaki upłynął od wyzwolenia, od chwili powstania Polski Ludowej zawsze mieliśmy określone słabości w działalności ideologicznej. Skąd więc te słabości wypływają?

Trudno dziś dać na ten temat jakąś wyczerpującą odpowiedź. Są to sprawy dosyć dyskusyjne i nie dość głęboko przez nas prześmyślane. Odpowiedzi na pytanie, gdzie tkwią źródła słabości naszej działalności ideologicznej należy szukać w dość dalekiej przeszłości. Wypływają one bowiem w dużym stopniu z tradycji naszego narodu i z pewnej specyfiki historii narodu polskiego.

Obecnie w dyskusji przedzjadawej wszyscy, którzy chcą się na ten temat wypowiedzieć, będą mieli dobrą okazję zwłaszcza w związku z 50-leciem odzyskania niepodległości państwa polskiego, 50-leciem powstania KPP i innymi rocznicami.

Ograniczę się dziś tylko do zamarkowania tego dyskusyjnego i na pewno kontrowersyjnego zagadnienia.

OBCIĄŻENIA HISTORYCZNE

Mówimy w tezach o ostatnim 50-leciu, w czasie którego przeżywaliśmy trzy okresy historyczne: okres rozpoczynający się w 1918 roku, po z górą 130-letnich zaborach — powstanie niepodległej Polski burżuazyjnej, a zakończony w 1939 r. jej upadkiem; okres okupacji hitlerowskiej i okres obecny, 24-letni okres Polski Ludowej. Znamienna jest w ciągu całego minionego półwiecza postawa sił reakcyjnych, klas posiadających — zarówno w okresie Polski burżuazyjnej jak w okresie okupacji i po wyzwoleniu. Klasy posiadające we wszystkich krajach zajmowały i zajmują w stosunku do rewolucyjnego ruchu robotniczego, do partii komunistycznej, do socjalizmu postawę wroga. Ale w naszym kraju postawę naszej polskiej reakcji cechuje wyjątkowe natężenie tej wrogości w stosunku do socjalizmu, a w szczególności w stosunku do Związku Radzieckiego.

Już w 1918 r. tzn. u zarania polskiego państwa burżuazyjnego, kierujące nim reakcyjne siły — wskutek swojej nienawiści do ZSRR wprowadziły Polskę z miejsca na drogę prowadzącą do zguby. To nie hipoteza, to fakt potwierdzony przez historię, przez klęskę wrześniową.

W okresie okupacji znów stanowisko polskiej reakcji i emigracji londyńskiej wobec Związku Radzieckiego, wobec ruchu postępowego, wobec komunistów było wyjątkowo wrogie, jak w żadnym chyba innym kraju.

Wiemy, jakie to miało skutki później, po wyzwoleniu. Po wyzwoleniu z kolei wiele czasu upłynęło, zanim zdolałiśmy część ludzi pozostających dawniej pod wpływem reakcji związać z budownictwem nowej Polski, a część — zneutralizować. Nie ulega też wątpliwości, że część zwolenników obozu londyńskiego pozostała właściwie po dzień dzisiejszy na starych pozycjach.

Pod jakimi hasłami klasy posiadające chciały odbudować Polskę w 1918 r.?

Upraszczając w pewnym sensie sprawy powiedziałbym, że w 1918 r. siły reakcyjne, burżuazyjne, stojąc na gruncie niepodległości państwa polskiego chciały restaurować status quo ante, powrócić w istocie rzeczy do „Rzeczypospolitej trojga narodów”. Bo czym właściwie wytłumaczyć wyprawę Piłsudskiego na Kijów czy marsz Żeligowskiego na Wilno?

Owczesne ugrupowania, które doszły do głosu w niepodległej Polsce jakby zapomniały o stukilkudziesięcioletnim okresie, który minął od rozbiorów Polski i chciały restaurować Polskę szlachecką. A to przecież było niemożliwe. Klasy posiadające a liderzy Polski międzynarodowej jak gdyby nie dostrzegali zmian, jakie wniosła w światowy układ sił klasowych i w świadomość wszystkich narodów Rewolucja Październikowa w Rosji. Wcielając wówczas w granice państwa polskiego poważne obszary Ukrainy i Białorusi, polskie klasy posiadające znalazły się z miejsca jakby w roli kolonialnego władcy, musiały stosować ucisk narodowy, ażeby ludność ukraińską i białoruską utrzymać w poddaństwie, sprawować nad nią władzę, bo o lojalności trudno było tutaj mówić. Ten stan rzeczy był jedną z głównych słabości międzywojennej Polski...

Wszystkie te tradycje ciążyły na świadomości niemałej części inteligencji i po części ciążyą na nas po dziś dzień. W tym tkwi właśnie specyfika naszego rozwoju historycznego.

WIDZIEĆ WSZYSTKICH PRZECIWNIKÓW

Jeszcze parę uwag na temat, który już towarzysze tu dosyć szeroko poruszali, na temat syjonizmu. Biuro Polityczne dało ocenę tego zjawiska 19 marca br., ale w praktyce nie wszędzie została ona właściwie zrozumiana. Było wiele przegieć, które trzeba jak najkategoryczniej potępić. Wystąpiło również zjawisko podciągania rewizjonistów pod miano syjonizmu. Rewizjonizm powinniśmy w całej rozciągłości demaskować, a nie zakrywać go pojęciem syjonizmu.

Zagadnienie syjonizmu zostało już dostatecznie wyjaśnione i nie ma potrzeby nadal tą sprawą zajmować się tak obszernie jak dotąd. Określone środowiska światowego syjonizmu są zainteresowane tym, aby o nich mówić. Atakują nas w sposób bezczelny, każdą zmianę personalną usiłują przedstawić jako prześladowanie Żydów. Tow. Naszkowski np. został przesunięty z Ministerstwa Spraw Zagranicznych do pracy w „Nowych Drogach”. Naturalnie prasa syjonistyczna przedstawiła go jako Żyda.

Syjonizm jest częścią składową frontu antykomunistycznego. Syjoniści, poprzez swą oszczerczą kampanię wśród naszego społeczeństwa, pragną postawić znak równości między syjonistą a Żydem. Z jednej strony — ułatwia to im antykomunistyczne ataki, a z drugiej — ma powiększyć szeregi emigrantów do Izraela nawet spośród niesyjonistów. Chodzi im po prostu o mięso armatnie i o zasiedlenie podbitych ziem arabskich. Izrael nie ma po prostu ludzi, a chcieliby zasiedlić podbite obszary dla stworzenia faktów dokonanych. Ponieważ nie mają kandydatów z kół syjonistycznych na Zachodzie — więc rozpoczęli oszczerzy atak na Polskę.

Nasza kontrofensywa wobec tych oszczerstw rodzi z kolei w społeczeństwie polskim określony nieprzyjazny stosunek wobec Żydów w ogóle, co stwarza nowe powody do ataku na Polskę. W tej sytuacji postanowiliśmy na tę prowokację światowego syjonizmu nie odpowiadać, nie poświęcać im tyle miejsca. Nie syjonizm bowiem jest głównym niebezpieczeństwem, lecz w ogóle siły reakcyjne, rewizjonistyczne, klerykałne — symbioza wielu wrogich socjalizmowi sił. Chodzi o to, aby nie szukać głównego niebezpieczeństwa tam, gdzie go nie ma i nie tracić z oczu rzeczywiście groźnych przeciwników...

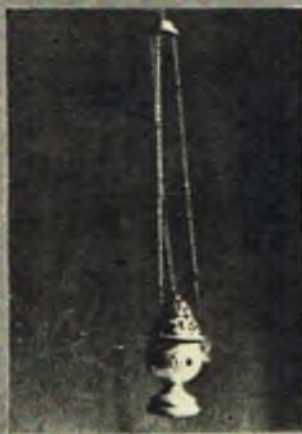
(fragmenty przemówienia Wł. Gomułki, wygłoszonego w dniu 12 lipca br. Tytuły pochodzą od Redakcji)

Sztuka sakralna w Polsce — to zagadnienie bogate i złożone. Zajmowało się nim wielu badaczy naszej przeszłości artystycznej, zajmują się nim także obecnie. Jednak przeciętny obserwator — chodzi tu nie o malarstwo czy rzeźbę, lecz raczej o użytkowe przedmioty kultu religijnego jak monstrancje, kielichy itp. — jest zbyt obyty z ich funkcjonalnym przeznaczeniem aby zdawał sobie sprawę z ogromnych często wartości artystycznych, jakie sobą reprezentują. W ostatnich miesiącach Ministerstwo Kultury i Sztuki przeprowadziło szeregowy spis zabytków kościelnych w niektórych rejonach województwa warszawskiego. Oto kilka eksponatów znajdujących się w kościołach w Jabłonie, Seroczyniu, Ceranowie i Gródku.

Barokowy ornat z XVIII w. wykonany z broszowanego jedwabiu w barwie różowej — kolumna ornatu koloru seledynowego (Seroczyn)



Rokokowy trybularz z drugiej połowy XVIII w. kutły w srebrnej puklowanej blasze (Ceranów)



Dziewiętnastowieczny świecznik ze stopu cynowego, posrebrzany (Gródek)



gasnące słońce

(Fragment)

Publiusz zabawiał dalej lud rzymski...

Nakarmiwszy go i napoiwszy obficie po egzekucji chrześcijan, ucieszył jego oczy walką stu zwierząt, które szarpały się i pożerały z taką wściekłością, że piasek areny stracił szybko swoją barwę. Zapach krwi unosił się w górę, a panowie świata wdychali go z rozkoszą smakoszków odurzających się silnym narkotykiem. Oczy ich świeciły, nozdrza latały.

Ryk dzikich bestii i okrzyki publiczności tworzyły wrzawę tak ogłuszającą, iż sąsiad nie słyszał głosu sąsiada. Dopiero kiedy się mordowanie skończyło, mógł się Publiusz zwrócić z zapytaniem do Serwiusza:

— Czy nie mylą cię ślady, które odnalazłeś?

— Wiem na pewno, że Tusnelda żyje i przebywa w Rzymie — odpowiedział Serwiusz.

— Uprowadził ją z więzienia paszтетnik Fabiusz, który się nad jej dolą ulitował i ukrył ją gdzieś na przedmieściu. Wiadomości te mam od jednego z wyzwolenców poborcy.

— Gdyby ów wyzwolenc chciał świadczyć, mógłbyś wnieść skargę przeciw Fabiuszowi — zauważył Publiusz.

— Właśnie z tym zamiarem wróciłem do Rzymu.

— Ponieważ z dniem jutrzejszym obejmuję urząd pretora, przeto zanieś skargę przed mój trybunał, a możesz być pewny,

Puszka, w stylu barokowym pochodząca z warsztatu gdańskiego. Blacha srebrna puklowana, częściowo złocona (Jabłonna).



że sprawiedliwość będzie ci wymierzona.

— Córka Fabiusza jest żoną twojego krewnego, Publiusza.

— W obliczu sprawiedliwości nie istnieje uczucia rodzinne.

Publiusz wygłosił te słowa tak obojętnie, jak gdyby się jego bezwzględność sama przez się rozumiała.

— Uczynię jak każesz — mruknął Serwiusz.

— Jutro dam ci do pomocy szpiegów urzędu pretorskiego, którym zapowiem sowitą chłostę, jeżeli kryjówki twojej narzeczonej nie wyndają. Mam nadzieję, że moja groźba poskutkuje lepiej niż pieniądze Fabiusza.

Marek siedzący obok Publiusza słuchał bardzo uważnie, chociaż udawał, że rozgląda się po łożach sąsiednich. Uśmiechając się do znajomych patrycjuszki wyciągał uszy i zapisywał sobie każde słowo krewnego w pamięci. Nie przeraziły go wieści, grożące jego teściowi. Zdawał się być, przeciwnie, zadowolony z tego, co słyszał.

Właśnie nachylił się znów Serwiusz do Publiusza, kiedy do łoży wszedł jeden z podkomendnych Lucjusza Werusa i zwróciwszy się do Germanina odezwał się:

— Boskiemu imperatorowi podobало się w łasce swojej zaprosić ciebie, znamienity prefekcie, na obiad dzisiejszy.

— Stanie się podług rozkazu boskiego imperatora — odpowiedział Serwiusz.

A kiedy się podkomorzy oddalił, zapytał:

— Czy i ciebie imperator zaprosił?

— Będziemy razem z Lucjanem — odpowiedział Publiusz — ale ja stawię się dopiero pod koniec obiadu, muszę bowiem wytrwać w amfiteatrze aż do zamknięcia widowiska. Boski lud rzymski (uśmiechnął się

szbyderczo) nie przebaczyłby mi nigdy, gdybym uchybił obowiązkom gospodarza. Tobie jednakże radzę udać się wcześniej na biesiadę imperatora, abyś mógł z przedstawicielami władzy pomówić o swej sprawie, zanim kielichy zaczną krążyć. Nie zaszkodzi nigdy, gdy się oprócz mnie inni senatorowie za twoją krzywdę upomną. Byłoby także dobrze, gdyby Lucjusz Werus wiedział o gwałcie Fabiusza.

Na arenie następowały teraz szybko po sobie widowiska mniej wrzaskliwe. Jakiegoś ojcobójcę, skazanego na śmierć przez ogień, ubrano w suknie nasyczone materiałem palnym. Płomienie buchnęły ogarniając nieszczęśliwego, a motloch śmiał się i dowiecipkował wołając: — Niewygodna tunika! — Z innego zbrodniarza, przybitego do krzyża, darły dwa lwy krwawe szmaty kłócąc się o jego kości. Trzeci smażył, pod groźbą miecza zawieszzonego nad jego głową, rękę w rozżarzonych węglach.

Pod wieczór zaczęły się dolne piętra amfiteatru powoli wypróżniać. Za Lucjuszem Werusem wyszła znaczna część senatorów, za purpuratami rycerstwo. Gdy majtkowie cesarscy, pełniący służbę na piętrach najwyższych, wypuścili z góry olbrzymią obręcz, w której tkwiło tysiące świec woskowych, konali winni i niewinni już tylko dla motlochów. Nienasycony widoku ciągle świeżej krwi, spragniony plebs rzymski witał każdą nową męczarnię ludzi i zwierząt z niegasnącym zachwytem.

Ale nareszcie wyczerpał się program dnia. Motloch zaczął się ruszać z miejsc, kiedy go ostatnia zatrzymała niespodzianka. Objętym złotym deszczem zegnął patrycjusz swoich gości. Bójki, które jego hojny dar wywołał, nie widział już Publiusz. Wsiadłszy do lektyki kazał się zanieść na Palatyn.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

Z braterską wizytą

Informowaliśmy już, że w ciągu miesiąca lipca przebywali w Polsce z braterską wizytą przedstawiciele Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie — ks. bp. L. Grochowski, Pierwszy Biskup PNKK, ks. bp. T. Zieliński, ks. bp. E. Magyar oraz członek Rady Kościoła pan mec. E. Gazda. Okres pobytu w Polsce Goście wykorzystali dla przedyskutowania z przedstawicielami Kościoła Polskokatolickiego w PRL szeregu problemów teologicznych i organizacyjno-kościelnych jak również perspektyw współpracy Kościołów i organizacji świeckich w Polsce i USA — z grupą roboczą Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Jednocześnie Goście amerykańscy zwiedzili szereg miejscowości w Polsce, a więc przede wszystkim — Warszawę, następnie Kraków, Wieliczkę, Wrocław, Opole, Brzeg, Poznań, Kruszwicę, Gniezno, Gdańsk, Malbork, Grunwald, obóz hitlerowski w Oświęcimiu, uczestniczyli w uroczystościach zorganizowanych z okazji święta narodowego 22 lipca, zetknęli się z przedstawicielami władz PRL i kierownictwem Towarzystwa Łączności z Zagranicą „Polonia”. W czasie wizyty u min. J. Wierczorka przedstawiciele PNKK ofiarowali na budowę pomnika Centrum Zdrowia Dziecka 2 tysiące dolarów oraz przyrzekli przeprowadzenie zbiórki na terenie USA.

Wizyta dobiegła końca. Dostojni Goście powrócili do swych domów i obowiązków w USA. Mamy jednak nadzieję, że nawiązane kontakty przyczynią się do trwałej dalszej współpracy z krajem ojców.



25 czerwca 1967 r. odbył się w Siedlcach ślub państwa Nasilowskich... Z okazji rocznicy szczęśliwi małżonkowie składają serdeczne podziękowanie księżom i współwyznawcom za uczestnictwo w obrzędzie ślubu i za modlitwy w ich intencji.

Tadeusz Soliński i Danuta Gniady ślubują sobie dożgonną wierność... Ks. prob. J. Sobala odmawia modlitwy nad nowożeńcami w kościele parafialnym w Łekach Dukielskich.



Podczas uroczystości kościelnych w Zielonej Górze ks. bp. F. Koc witany przez dzieci i starszych.



Chór żeński w parafii Bolesław — z proboszczem parafii ks. T. Baliekim.



Komunia św. dzieci w Bolesławiu. W głębi widoczny administrator diecezji krakowskiej ks. Benedykt Sęk.

Grupa parafian Kościoła polskokatolickiego z Łek Dukielskich ze swym duszpasterzem ks. prob. J. Sobalą.



W dniu 23 czerwca, w Bolesławiu k. Olszusa redakcja Tygodnika „Rodzina” zorganizowała w miejscowej sali Ochotniczej Straży Pożarnej, koncert rozrywkowy dla czytelników i sympatyków pisma. Program rozrywkowy w wykonaniu aktorów krakowskiej estrady: Steni Sermak, Haliny Ziółkowskiej, Antoniego Jaksztasa, Włodzimierza Kotarby, Zygmunta Milkowskiego, przy akompaniamencie Violi Kwinta cieszył się wielkim powodzeniem u widzów. W czasie koncertu kilka słów powiedział Naczelny Redaktor Tygodnika „Rodzina”, zaznajamiając czytelników pisma z jego rolą i celem.

Na popularność imprezy złożyło się i to, że tygodnik „Rodzina” posiada tu liczne środowisko sympatyków i czytelników.



WYDANIE TYGODNIKA
-RODZINA-

zaprasza czytelników
i sympatyków pisma na program
artyściyczny - muzyczny - słowny pl.

W niedzielę
23
czerwca 68

Gdzieś
16

Cała sala śpiewa ...

Edytor liter.: STENA
SERMAK piosenka
HALINA
ZIÓLKOWSKA humor
ANTONI
JAKSZTAS humor
WŁODZIMIERZ
KOTARBA piosenka
ZYGMUNT
MILKOWSKI piosenka charakterystyczna
przy fortepianie VIOLA KWINTA

WOL PIERZ. IMPRESJ. ESTRADOWYCH W KRAKOWIE

I. Zeszyty naukowe:

1. Księga Jubileuszowa z okazji 70-lecia ks. dra J. Szerudy	— 18,—
2. Rocznik Teologiczny na 1960 r.	— 25,—
3. " " " 1691 r.	— 25,—
4. " " " 1962 r.	— 25,—
5. " " " 1963 r.	— 26,—
6. " " " 1964 r.	— 25,—
7. " " " 1965 r.	— 30,—
8. " " " 1966 r.	— 30,—
9. " " " 1967 r. cz. 1	— 25,—
10. " " " 1967 r. cz. 2	— 20,—

II. Skrypty:

1. ks. dr Wiktor Niemczyk — Dogmatyka ewang. część I	— 16,—
2. " " Wiktor Niemczyk — Dogmatyka ewang. część II	— 5,—
3. " " Wiktor Niemczyk — Prolegomena do dogmatyki	— 18,—
4. " " Wiktor Niemczyk — Historia dogmatów część 1	— 20,—
5. " " Waldemar Gastpary — Historia Kościoła (okr. staroż.)	— 15,—
6. " " Waldemar Gastpary — Symbolika	— 8,—
7. " " Karol Wolfram — Męka i chwala Jezusa Chrystusa	— 20,—
8. " " Karol Wolfram — Życie Jezusa cz. 2a	— 9,—
9. " " Karol Wolfram — Życie Jezusa cz. 2b	— 10,—
10. " " Maksymilian Rode — Dogmatyka starokatolicka	— 12,—
11. " " Szczepan Włodarski — Patrologia	— 20,—
12. " " Szczepan Włodarski — Historia chrześcijaństwa część 1	— 12,—
13. " " Szczepan Włodarski — Historia chrześcijaństwa część 2	— 10,—
14. " " Szczepan Włodarski — Historia chrześcijaństwa część 3	— 18,—
15. " " Szczepan Włodarski — Teologia systematyczna starok.	— 20,—
16. " " Antoni Naumczyk — Wstęp do Pisma świętego	— 20,—
17. " " Edward Bałakier — Teologia moralna część 3 sakram.	— 8,—
18. dr Jan Sulowski — Wybrane zagadnienia społeczne	— 8,—
19. dr Jan Sulowski — Wybrane zagadnienia społeczne	— 15,—

Powyższe wydawnictwa nabywać można w Bibliotece Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej: poczta Skolimów, Chylice, ulica Długa nr 43.



Problemy drugiego wyżu

Nie mało mieliśmy kłopotów z wyżem demograficznym młodzieży szturmującym szkoły i wyższe uczelnie. Troską Państwa jest obecnie zapewnienie pracy wszystkim młodym kończącym szkoły zawodowe i wyższe uczelnie. W niewielu krajach na świecie władze wykazują tyle troskliwości i opieki w stosunku do swych młodych i najmłodszych obywateli. Nie skończyły się jeszcze kłopoty z wyżem młodzieżowym, gdy grozi nam następny wyż demograficzny, tym razem wyż starczy. Jest to zjawisko ogólnoswiatowe dotyczące krajów o dość wysokim, lub wysokim standardzie życiowym. Okres życia ludzkiego, dzięki postępowi medycyny i uogólnieniu opieki lekarskiej ulega stalemu przedłużaniu się. Obecnie opracowuje się założenia futurologiczne, czyli przyszłościowe dotyczące populacji starczej na okres lat 69—85. W tych latach oczekiwać możemy najbardziej dynamicznego zwiększenia się ilości ludzi w wieku starczym i sędziwym. Granicą umowną określającą człowieka jako starego przyjmuje się 60 lat, a jako sędziwego lat 80. I tak przewiduje się, że ludność naszego kraju wzrośnie do 35 mln, a ludność „stara” z obecnych 3,5 mln do 5,5 mln. Czyli ludność „stara” zwiększa się dwukrotnie szybciej niż ogół. W grupie „sędziwych” przewiduje się wzrost jeszcze szybszy, bo czterokrotny. W krajach gospodarczo rozwiniętych jest to, jak wspominałem, zjawisko całkowicie prawidłowe. W jednej ze swych prac na temat historii cy-

wilizacji uczony francuski prof. Rosset pisze: „Historia cywilizacji to historia ciągłego przedłużania się życia ludzkiego”. Warto sięgnąć do danych statystycznych. W latach od 1931 do 1965 średnia życia mężczyzny przedłużyła się z 48,2 lat do 67,5, a kobiety z 51,4 do 72,9 lat. Dane te dotyczą Polski. W Norwegii np. średni wiek mężczyzny obecnie wynosi 71 lat, a kobiety 74 lata.

Z tych wycinkowych danych dotyczących bardzo obszernych problemów stosunkowo bardzo młodej nauki gerontologii (gerontologia jest nauką o procesach starzenia się, starości i pokrewnych zagadnieniach) wynika jak ważną sprawą jest odpowiednie przygotowanie się do przyjęcia w społeczeństwie nowego wyżu, o którym wie się mimo wszystko mniej niż o tym poprzednim młodzieżowym.

Sprawy te niestety były zaniedbane przez całe prawie pougjenne dwudziestolecie. Obecnie wytyczne partii i rządu kładą wielki nacisk na sprawy bytowe i sprawy pomocy dla obywateli najstarszych. Dowodem tego jest znaczne podwyższenie rent i emerytur, które weszło w życie od stycznia 1968 r. Ale to nie wszystko. Konieczne jest wypracowanie w społeczeństwie odpowiedniego stosunku do ludzi starych. Stosunek do ludzi starych określa kultura społeczeństwa. A u nas nie jest z tym niestety najlepiej.

dr A. MAŁUSZYŃSKA

POZNAŃMO: 5) dostojnik kościelny, 6) dwie ćwierci, 8) huragan, 12) taniec rodem z Brazylii, 15) świątynia protestancka, 16) miejscowość napoleońska, 17) jednostka natężenia oświetlenia, 18) nacja, 19) góruje nad Zakopanem, 20) pomieszczenie klasztorne, 21) głańska metropolia, 22) bohater narodowy Szwajcarii, 25) mieszka na pśł. od Kaukazu, 27) kosmetyk, 29) jedno z największych muzeów świata, 31) opał, 35) gra na koniach, 39) grecki Jowisz, 39) muzułmańska biblia, 49) autor „Zaczarowanego koła”, 41) miasto rodzinne Staszica, 42) przepływa przez Stargard, 43) uczeń, 44) opiekuje się koniem wojskowym, 47) tytuł jednego z naszych czasopism, 50) heca, błazenada, 51) dzieli Ziemię na dwie półkule.

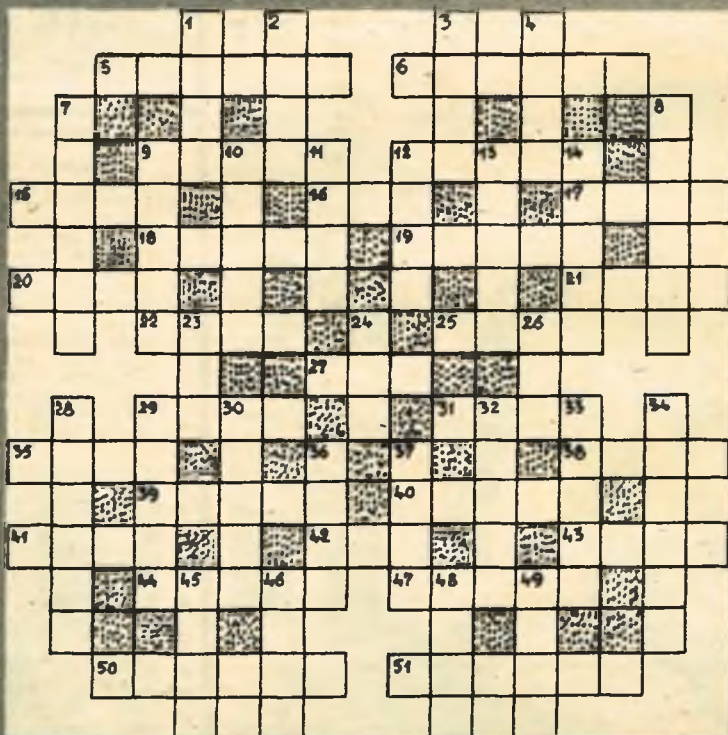
FIKONOWO: 1) wawrzyn, 2) wieść, 3) dzień i noc, 4) figura geometryczna, 7) fortel, 8) najlepszy wynik, 9) szata liturgiczna, 10) imię kompozytora „Harnasiów”, 11) spleń, 12) baśniowy potwór, 13) opera Paderewskiego, 14) hiszpański szeryf, 23) australijski struś, 24) chmara, 26) piosenkarka polska, 28) część województwa, 29) pomieszczenie 30) słowo, 32) odznaczenie, 33) rarytas brydżowy, 34) płachta tореadora, 36) odskok, 37) przypadek, 45) czar, powab, 46) kuzynka mewy, 48) wszyscy, 49) zebrać wyborczy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 31”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: W POSTACI KOMPLETU KSIĄŻEK INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „ODRODZENIE”.


ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 24

POZNAŃMO: parabola, anonimi, redis, si, Amon, log, nos, pela, on, tomat, polano, młotacz. FIKONOWO: paranoja, anemon, Rodos, Anin, bis, om, aligator, solano, temat, Fum, ter, Po.

Komplet książek Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” wylosowała p. HELENA GOŁCOWA, Chrzanów, Zielona 16 a.



Legenda o Morskim Oku



dodatek
dla
dzieci

NASZA RODZINKA

Ukochany kraj, umiłowany kraj

*Wszystko tobie, ukochana ziemio,
nasze myśli wciąż przy tobie są;
tobie lotnik triumf nad przestrzenią,
a robotnik daje dwoje rąk.*

*Ty przez serce nam jak Wisła płyniesz,
brzmi jak rozkaz twój potężny głos,
murarz, żołnierz, cieśla, zdun, inżynier —
wykuwamy twój szczęśliwy los.*

*Ukochany kraj,
miłowany kraj,
ukochana i ziemia, i nazwa.*

*Ukochany kraj,
miłowany kraj,
nasza droga i słońce, i gwiazda.*

*My trudności wszystkie pokonamy,
żaden wróg nie złamie hartu w nas,
w słońce jutra otworzymy bramy,
rozśpiewamy, rozświecimy czas.*

*To dla ciebie najgorętsze słowa,
wszystkie serca, siła wszystkich rąk,
to dla ciebie, piękna i ludowa,
każdy dzień i każdy nowy dom.*

*Ukochany kraj,
miłowany kraj,
ukochana i ziemia, i nazwa.*

*Ukochany kraj,
miłowany kraj,
nasza droga i słońce, i gwiazda.*

K. I. GAŁCZYŃSKI



Dawno, dawno temu za siedmioma górami, za siedmioma lasami żył żeglarz pewien, który wszystkie morza i oceany przepłynął w poszukiwaniu skarbu i bogactwa. A skarb ten potrzebny mu był, aby mógł z niewoli wykupić rodziców, dwoje staruszków przez złego pana do lochu wtrąconych. Szukał onego skarbu i tam, gdzie zima trwa wiecznie, a olbrzymie góry lodowe po oceanie pływają jak okręty bajecznych olbrzymów... Szukał go i wśród palm, na piaszczystych wybrzeżach palonych słońcem południa.

Wreszcie po wielu, wielu latach znalazł go — zebrał pełną złota i klejnotów szkatułę, która sama, przedziwną robotą w srebrze wykuta, za skarb poczytaną być mogła. Szczęśliwie wpłynął na Śródziemne Morze, a z niego na Adriatyk i już zbliżał się do wybrzeża, gdy nagle wybuchła burza straszliwa. Olbrzymie bałwany przelewały się przez okręt, rzucając go na prawo i na lewo, wicher szarpał linami masztów...

Nie minęło wiele czasu, a okręt, strzaskany, powoli zanurzył się w wodzie. Szkatułka, pełna złota, zniknęła w głębinie. Tylko sam żeglarz, uczepony złamanego masztu, ocalał. Na nic zdały się jego trudy... Nie wykupi już ojców z niewoli... Nie ma po co wracać w rodzinne strony...

Ze ściśniętym sercem poszedł żeglarz prosto przed siebie przez siedem lasów i siedem gór, aby dalej od okrutnego morza, które mu skarb zabrało. Szedł o kiju zebraczym przez urodzajne doliny i jałowe skały, mijał szerokie rzeki i wąskie strumienie, aż zagroziły mu drogę jeszcze jedne góry, sięgające nieba. Począł się na nie wspinać zmęczony żeglarz, aż stanął wreszcie na przełęczy, z której widok był na jezioro ze wszech stron skałami otoczone, w blasku słonecznym mieniające się barwami szmaragdowymi, niczym morskie fale.

A właśnie opodał na zielonej hali pasł młody juhas stado owiec.

— Co to za jezioro? — spytał go żeglarz.

— Morskie Oko.

— Morskie Oko?...

Zatrząst się na tę nazwę żeglarz, bo mu ona niezmiernie morskie szlaki i

skarb utracony przypominała. Ale coś go ciągnęło do tej wody tajemniczej, niby spokojnej, a jakby kryjącej w sobie grozę...

— Chciałem zejść na brzeg — powiedział spoglądając na skały urwiste pod stopami.

— A czemuż by nie? Przed zachodem sprowadzę owce na dół, to ze mną pójdziecie — zachęcał juhas. — Samemu to wam niebezpiecznie, bo drogi nie znacie...

— Dobrze, poczekam do zachodu — zgodził się żeglarz i, siadłszy na kamieniu, spoglądał na owo tajemnicze Morskie Oko pośród skał.

Woda w jeziorze raz po raz zmieniała swe barwy. To jaśniała błękitem i szmaragdami w słońcu, to ciemniała jak najciemniejsze szafiry, gdy długie cienie od gór kładły się na niej. Wreszcie zapaliły się wszystkie szczyty różowym blaskiem wieczornej zorzy i całe jezioro zdawało się płonąć bijącym od wnętrza pożarem.

Wtedy to zszedł żeglarz z juhasem i jego owcami. Nim się znaleźli na dole, mrok zapadł. Siedli więc na tratwę, by się przy blaskach księżyca przeprawić na drugi brzeg. Właśnie dopływali do środka jeziora, gdy spokojne dotąd fale wzburzyły się, choć wiatru nie było.

— Pewnie tam, na morzu, burza być musi ogromna — powiedział juhas rozglądając się niespokojnie. — Żeby i nas nie chwyciła w odmęty. Bo to, wiecie, panie, powiadają, że się to nasze Morskie Oko pod ziemią z morzem łączy, z jakimś Adryjatykiem, i nieraz nocą woda w nim przybiera i na brzeg resztki zatopionych okrętów wyrzuca: to połamane maszty, to strzepy żagli zbutwiałych...

I znowu dreszcz przeszedł żeglarza na te słowa młodego juhasa. Pochylił się nad wodą, wpatrzył się w świetlistą smugę księżyca, sięgającą zda się do samej głębi... Coś błysnęło nade dnem... Jakaś ryba, nie-ryba dziwnego kształtu... W chwilę potem spieniona fala przewaliła się przez tratwę, zostawiając u stóp zatrwożonego wędrowca srebrną, misternie wykutą szkatułę, jego skarb najdroższy, za który miał rodziców wykupić z niewoli, skarb zatopiony przed wielu, wielu dniami w morskiej głębinie.



Każda z tych osób zajmuje się jakąś konkurencją sportową. Przyjrzyjcie się dokładnie i odpowiedzcie, kto tutaj skacze, kto jeździ na łyżwach, kto na rowerze, kto gra w piłkę, a kto bawi się skakanką.

Dla młodych przyrodników

ŻNIWA

Na polach gwar. Wszysey się spieszą, aby nie dopuścić do wysypywania się ziarna i przywieźć zboże do stodoły.

Dorośli mają tyle roboty, że trudno ze wszystkim nadążyć, a tymczasem wylęgło się drugie pokolenie bielinka kapustnika. Roje białych motyli unoszą się nad zagonami kapusty, składają jajeczka, a gąsienice zaczynają zerowanie.

Kto za słaby do pomocy przy żniwach, ten staje do walki z bielinkiem i innymi szkodnikami ogrodów i sadów.

Jak zawsze ptaki dzielnie pomogą. Ptasie głosy cichną, większość młodych opuściła już gniazda.

Stare i młode szpaki latają stadami polując zawzięcie.

Zaczynają się rumienić jarzębiny i dojrzewają owoce czarnej bzu — pierwsze oznaki kończącego się lata.

NIEPROSZENI WSPÓLNICY

Zboża dojrzały nie tylko ludziom na pożytek. Mysz polna i mysz badylarka, stałe mieszkanki pól, też zbierają plony. Przyszli również i inni nieproszeni goście. Mysz leśna i mysz domowa objadają się ziarnem, ile wlezie. Dopiero kiedy zboże będzie zwiezione do stodoł, powrócą do swoich siedzib.

Marnie byłoby z naszymi plonami, gdyby nie sprzymierzeńcy człowieka — łepiciele myszy.

Czy znacie ich i potraficie nazwać?

PRZYMUSOWA PRZEPROWADZKA

Stadko kuropatw żeruje spokojnie w życie. Mama kuropatwa wodzi już drugie w tym

roku dzieci jak kwoka kurczęta.

Łan żyta to ich schronienie i teren polowania.

Aż tu nagle — hałas, wołanie, straszny jakiś warkot i tupot.

Chyłkiem, ciszką uciekają kuropatwy w drugą stronę. Tam to samo! Dookoła te groźne głosy, coraz bliżej i bliżej. Co robić? Zebrały kuropatwy całą odwagę i przebiegły szeroki pas rżyska tuż, tuż przed traktorem! Uf udało się! Cała rodzina dopadła pszenicy. Tu na razie spokojnie.

Niedugo czeka je nowa przeprowadzka w owies lub proso, a po owsianych żniwach już tylko ziemniaki zostaną jako ostatnie schronienie, ale do tego czasu dzieci wyrosną.

KŁOPOTY RAKA

W lipcu rak zrzucił stary pancerz. Stał się bezbronny, więc ukrył się dobrze przed wrogami.

Strachu będzie najwyżej 10 dni. Przez ten czas nowy pancerz stwardnieje i wygłodzony rak wyjdzie znowu na łowy.

Młode raki linieją kilka razy do roku, rosną szybko, więc muszą częściej zmieniać ciasne pancerze na nowe, luźniejsze.

Stare raki linieją raz w roku, właśnie w lipcu.

OBRONCY WYBRZEŻA

Morze gniewa się, huczy, wyje. Rwie kawały brzegu, zgarbia falami piasek z plaży. Pomaga mu wiatr przesypując tumany suchego piasku z miejsca na miejsce.

Kto obroni brzeg morski przed falą i wiatrem?

Zakorzeniły się w piasku nasiona traw takich, co to się suszy nie boją.

Rozrosły się srebrzyste mikolajki na piaszczystych wydmach.

A dalej wierzby krzaczaste, podobne do nich rokitniki i pokręcone wichrami sosny.

Trzymają brzeg mocno, rozpierają się w piasku korzeniami.

Toteż żadnych roślin nad morzem nie wolno zrywać i niszczyć.

Kukutka



Zakukała zazuleńka w gaju,
dzieci chodzą, kukutki szukają

tam i tu,
tam i tu —
i na lipie,
i na buku,
i na mchu.

Kukuleczko siwa, zółtooka,
pokaż się nam, choć raz jeden pokaż

tam czy tu,
tam czy tu —
czy na lipie,
czy na buku,
czy na mchu.

Zakukała zazuleńka w maju,
przez rok cały dzieci ja wołają.

Słychać tam,
słychać tu,
i w ogrodzie,
i pod lasem:
„A ku-ku”.

MARIA CZERKAWSKA



Pani L. L. z Wadowic

Sprawą systematycznego przekazywania przez pocztę zaprenumerowanej „Rodziny” zajęła się nasza Administracja. Dziękujemy za uwagi.

Ma Pani całkowitą rację, że o wielkości człowieka decydują jego czyny za życia, a nie „wspaniałość” pogrzebu. Jest to ważne przede wszystkim dla ludzi wierzących w życie pozagrobowe. Wydaje się, że nadmierną troskę o wspaniałość swego pogrzebu zasiała w duszach „maluczkich” ta część duchowieństwa, która rodzaj ceremonii pogrzebowych wybiera i stopniuje według ilości otrzymanych pieniędzy „za pogrzeb”. Istnieje bowiem u nich tylko „pokropek” na podłodze (bez katafalku), jest pokropek z katafalkiem, jest „prawdziwy” pogrzeb z kościoła poza bramy cmentarza kościelnego i wreszcie odprowadzenie na sam cmentarz grzebalny, gdzie ksiądz albo tylko czyta modlitwy, albo raczej je śpiewać, a nawet powie mowę żałobną. Wszystko w zależności od sumy. W takiej dyscyplinie wychowani wierni zamiast za życia myśleć o czymś pożytecznym, ciulają grosz na „prawdziwy” czyli „wspaniały” pogrzeb.

Przypuszczamy, że na Sąd Ostateczny ludzie zmartwychwstają bez ubrań i butów, więc nie jest rzeczą istotną w jakim garniturze złożą się nas do grobu.

Niedawno plemizowaliśmy z Czytelnikiem zaprzeczającym, jakoby niektórzy księża rzymskokatolicy publicznie zabraniali czytać „Rodzinę”. Ową Czytelnik zarzucał nam w tym względzie kłamstwo. Natomiast podane przez Panią fakty wyraźnie stwierdzają, że jest inaczej.

Wcale się nie dziwimy, że tego rodzaju duchownym nie podoba się to, czego dokonał papież Jan XXIII i że potępiają ludzi, którzy złożyli ofiarę na jego pomnik we Wrocławiu. Wynikałoby z tego, że dla niektórych ludzi obrona papieżstwa i Watykanu nie jest wyrazem wiary religijnej, lecz tylko dymną zasłoną, za którą ukrywają cele dalekie od religii. Gdy więc podczas uroczystych świąt wywieszają obok flagi narodowej flagę watykańskiego państwa, manifestują swoją podwójną duszę.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i prosimy o dalszą korespondencję.

Pan Stanisław Lasak

Zależy Panu „jedynie na prawdzie” a pisze Pan coś, czego nie można uznać za prawdę. Cytujemy: „Chrzest niemowląt jest sprzeczny z wolą samego Pana Jezusa. Pan Jezus wyraźnie powiedział: Należy wpięć nauczać, a później chrzczyć, a nie wpięć chrzczyć, a później uczyć”. Szukaliśmy tej „wyraźnej” nauki w całej Biblii, lecz bezskutecznie. Nie ma jej. Gdy Chrystus mówił: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je...” nie powiedział, że nie wolno chrzczyć niemowląt. Pisze Pan dalej: „Genezy chrztu niemowląt z Pisma św. wyciągnąć się nie da. Jest to nauka czysto ludzka”. My ze swej strony mamy prawo pisać: Zakazu chrztu niemowląt z Pisma św. wyciągnąć się

nie da; zakaz taki — to nauka czysto ludzka.

Ma Pan „sto dowodów biblijnych przeciw Trójcy” a nam wystarczy jeden cytat biblijny za nauką o Trójcy Św., mianowicie „...chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Nauka o Maryi jako Matce Bożej wiąże się ściśle z nauką o Chrystusie jako Bogu. Chrześcijanie wierzą, że Jezus Chrystus jest Bogiem i że w Betlejem narodził się Bóg. A jeżeli tak, to w jaki sposób się narodził, kto był Matką tego Boga?

W Piśmie św. nie jest powiedziane, że uczniowie Chrystusa muszą się nazywać badaczami Pisma Św. lub Świadcami Jehowy, a przecież takie nazwy są. Czy całkiem bezprawnie?

List Pana w najmniejszym stopniu nie „przykuł nas do muru” jak tego Pan oczekiwał. Stanowi tylko dowód słuszności napomnienia św. Pawła w liście do Tytusa (Tyt. 3, 10—11). Pozdrawiamy.

Pani C. H. z Poznania.

Sprawa założenia lub niezakożenia rodziny przez księdza jest bardzo delikatna i ściśle osobista. Nikt nie ma prawa do niej się mieszać, dopóki nie występuje zgorszenie lub naruszenie zasad ludzkiego współżycia. Sam celibat nie jest czymś ujemnym lub godnym śmiechu. Odwrotnie, celibat zachowywany sumiennie z motywów religijnych zasługuje na uznanie i szacunek.

Wniosku Pani co do kandydatek na żony księży na razie nie możemy przyjąć z wielu powodów zasadniczych. Serdecznie pozdrawiamy.

Pani Maryla z Warszawy.

Słowa Chrystusa: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni” (Mat. 7, 1) należy odnieść do lekkomyślnego posądzania i pochopnego potępienia cudzego postępowania. Wolno tak wyjaśniać tę wypowiedź na podstawie zachowania się samego Chrystusa, który przecież osądzał postępek innych ludzi np. faryzeuszów i wydawał moralne oceny. Było to i jest niezbędne do urabiania właściwej opinii oraz prawidłowego sumienia. Wynika więc z tego, że i Tygodnik „Rodzina” może „sądzić” — oczywiście w ramach etyki dziennikarskiej. Pozdrawiamy.

P. H. Rajczyk — Sosnowiec.

Ma Pan zupełną rację stwierdzając, że „nikt nikogo nie zmusza do wyznawania tej czy innej wiary”. Każdy chwali Boga jak umie, jak go nauczono, a szykanowanie, wyśmiewanie, pogardzanie inną wiarą (czy wyznawcami) świadczy zarówno o niskim poziomie intelektualnym jak i moralnym. I jeszcze jedno: różne drogi i ścieżki pro-

wadzą do Boga i tylko wyjątkowo ograniczony człowiek twierdzić może, że jego ścieżka jest najlepsza i najpewniej prowadzi do celu. Pozdrawiamy.

Pani Władysława Wojnarowicz

Uwagi Pani dotyczące roli muzyki i śpiewu w czasie nabożeństw są niewątpliwie słuszne. Muzykę i śpiew spotykamy w każdej liturgii. Stanowią one najbardziej powszechny sposób wyrażania czci Bogu. Wytwarzają odpowiedni nastrój. Drukowanie na łamach tygodnika pieśni religijnych z nutami, naszym zdaniem, nie ma celu, ponieważ w tej dziedzinie rzadko pojawiają się przeboje, a pieśni będące w powszechnym użyciu znajdują się w śpiewnikach.

Pani pieśń poranna wyraża piękne życzenia, ale nie jest jeszcze prawdziwą poezją:

*Na niebie już poranek jasny świta,
rumieniec zórz rozprasza nocny mrok,
I ptaszka chór już Ciebie Boże wita,
I my do Ciebie podnosim nasz wzrok.*

*O zgodę Cię prosimy w rodzin kole
Skłócony świat pokojem obdarz swym
Od wojny zła ochraniaj dzieci Twoje,
Niech zniknie nędza i obeszna lzy.*

Pan Wł. Kłopotcki — Grudziądz.

Serdecznie dziękujemy za rękopis zatytułowany „Kto jest ze mną — a kto przeciwko mnie?”. Słusznie pisze Pan, że jak w okresie, kiedy Chrystus przebywał na ziemi, tak i dzisiaj ludzie są skłócenii, zapominają o nakazach Chrystusa i wszczynają wojny z innymi narodami. Taka jest niestety rzeczywistość. Zdobywanie dusz ludzkich dla Chrystusa i dla jego nauki odbywać się musi w każdym pokoleniu od nowa. Pozdrawiamy.

P. Stanisław Lasak.

Trudno jest dyskutować na temat poruszonego przez Pana i dyskusji tej nie podejmujemy. Chcemy jednocześnie podkreślić, że nie żyjemy nienawiści do tych ludzi, źle Pan zrozumiał odpowiedź „Rodziny” („Bóg jest miłością”). Wydaje się nam jednak, że ta ich chęć „zbawienia na siłę” jeśli nie jest przesadzona, to jest mało skuteczna. Pozdrawiamy.

P. M. Pietrzak — Łódź.

Radzimy serdecznie zwrócić się do lekarza. Tego rodzaju „objawienia” świadczą raczej o naruszeniu równowagi psychicznej, a nie o rzeczywistym kontakcie z Bogiem. Pozdrawiamy serdecznie.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-94; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 36 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-83, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 2,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Uliczka i brama wjazdowa do osady.



Fragment wału obronnego z wieżą strażniczą.



Fragment baru „Pod Skorupką” urządzonego w „stylu protostowiańskim”.



BISKUPIN

Gdyby nie ta wieżyczka z drewnianych pali górująca nad strzechami można by mniemać, że to gospodarskie zabudowania, przeniesione tu z mazowieckiej wsi. Ściany chat budowano z drewnianych balj układając je jedne nad drugimi. Chaty stoją ciasno, rzędem wzdłuż wąskiej uliczki, wiodącej do bramy, nad którą stoi drewniana wieża. Cisza tu i spokój. Nawet dymu płynącego z kominów nie widać. Nie widać też i kominów. W ścianach brak okien. Wnętrza chat, duże, przestronne. W kącie legowisko dla całej rodziny. W środku palenisko, ze stojakiem do wieszania garów nad ogniem. Kilka prymitywnych narzędzi i naczyń. Część chaty oddzielona wiklinowym płótkiem. Tu było bydło i trzoda. Osada jest otoczona wałem ziemnym wzmo-

nionym palami. Na wałach krążyły czaty, a z wieży nad bramą dzień i noc oko strażnika wypatrywało wroga. Gęste bory, bagna, ziemia słabo zaludniona, były świadkami najazdów Scytów czy plemion pomorskich, które tu się zapuszczały. One to zniszczyły kulturę lużycką. Być może one spowodowały upadek Biskupina.

Lekki wietrzyk marszczy powierzchnię jeziora. Fale cichutko rozbijają się o pale pomostu, rozplywają się w kępach sitowia i trzciny. U brzegu kołysze się wydłubana z pnia łódka, wygrzebano ją z mulistego dna jeziora, tak jak i całą osadę z błota i spod grubej warstwy chwastów. Łódka, zatopiona przez przypadek albo celowo została się burzom dziejowym, przetrwała jako dokument o życiu Protosłowian, mieszkańców tej osady, żyjących z rybołówstwa i rolnictwa, prawie przed 2.500 laty w okresie halsztyckim. Jezioro broniło osady i jednocześnie karmiło ją. Chybkim łodzi rybaków pomykały po jego powierzchni, ciągnąc niewody pełne ryb. W obórkach porykiwało bydło, a co młodsi i silniejsi z oszczepem w dłoni gonili za turem lub dziakiem po leśnych ostępach.

Pomostem i łodzią dostawano się do osady. Ale wróg snąc trafił się silniejszy i sprytniejszy, mieszkańcy musieli więc opuścić w pośpiechu osadę. Pokryły ją chwasty i mul naniesiony falami jeziora. Aż trzeba przypadku, kiedy to w roku 1933 miejscowy nauczyciel Walenty Schweitzer natrafił na ślady osady. Resztę dokonali archeolodzy pod kierunkiem prof. dr. Józefa Kostrzewskiego i dyrektora Muzeum Archeologicznego w Warszawie prof. dr. Zdzisława Rajewskiego. Odkopano duże fragmenty osady i zrekonstruowano część z falochronem, wałem obronnym, bramą i ulicami. Prace dalej trwają. W przyszłości ma tu powstać rezerwat archeologiczny.

Na pobliskich mokradłach terkocze traktor kosząc trawę. Z autokaru z krzykiem i śmiechem wysypuje się wycieczka szkolna. Od wsi dochodzi porykiwanie bydła, tylko wokół osady trwa cisza przerywana krążącymi nad jeziorem kwilącymi rybitwami.

JANUSZ CHÓDAK

Rocznie przybywa tu około 100 tys. turystów z kraju i zagranicy.

